

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach. cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenygów od drobnych siedmiołanowego wiersza. — Rękopisy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemi-z), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 18 lutego.

2 bieżącej chwili.

W dalszym ciągu obrad angielskiej Izby gmin nad adresem do królowy, stawia Chamberlain wniosek, opiewający, że postępowanie rządu nie odpowiada interesom kraju, zmierzając ono bowiem do rozbiierania projektów, które nie mają widoku, aby mogły stać kiedykolwiek prawem. Rząd zapowiedział zmianę konstytucyjną, które powinien parlament niezwłocznie rozstrzygnąć. Celem opozycji jest zwalczanie całej parlamentarnej polityki rządu, szczególnie nowego manewru wyborczego, dążącego do tego, aby „dopełniła się miarka Izby lordów”. Manewr ten chce czas bezużytecznie marnotrawić i przez to spowodować zamieszanie pojęć oraz odrzucić nieuniknione potępienie zasadniczej polityki rządu (oklaski po stronie torysów). Chociaż opozycja nie ma nadziei obalenia rządu, to jednakże zemierza wystąpić przed wyborami. Bil home-rule jest jeszcze głównym przedmiotem polityki rządu. Rząd nie wie, czy ostatecznie, aby kraj tę politykę jego popierał, inaczej bowiem zaapelowałby do kraju po odrzuceniu bilu home-rule przez Izbę lordów. Gdyby wtedy wyborcy oświadczyli się na rzecz tego bilu, toby Izba lordów odniosła cios, jakiego jej zadać nie zdoła żadna rezolucja. Ponieważ kraj nie chce znieść Izby lordów dla tego, że opiera się samorządowi irlandzkiemu, przeto rząd zamierza użyć innej taktyki, dążącej do przedstawienia Izby lordów jako zapory dla wszelkich projektów ustawowych. W końcu zażądał Chamberlain, aby rząd niezwłocznie przedłożył zapowiedzianą rezolucję przeciw Izbie lordów i aby ten sam kraj jasno miał pogląd na sprawy. — W odpowiedzi na te wywody torysa zaznaczył sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych Asquith, że to już trzecie wotum niezauważenia podczas obrad adresowych. Rząd zobowiązał się przeprowadzić w Izbie gmin projekt, który przedłożył wyborcom podczas wyborów w roku 1892 i dla których otrzymał większość. Bil dotyczący kościoła w Walii jest kwestią żywotną. Izba lordów chce w swej dobroci postawić rządowi załatwienie drobnych kwestii, o które nikt się nie sprzecza ani trochę, a odmawia mu prawa do traktowania spraw wielkiej doniosłości. Asquith zakończył swoje przemówienie oświadczeniem, że dopóki rząd posiada zaufanie większości Izby gmin, będzie się starał uczynić zadość zobowiązaniom, jakie przyjął przy wyborach. (Oklaski.) W dalszym toku obrad sekretarz parlamentarny dla spraw zewnętrznych, Grey, oświadczył, że o ile mu wiadomo, wielkie mocarstwa nie dały jeszcze zezwolenia na wcielenie państwa Kongo do posiadłości belgijskich i na ogłoszoną właśnie belgijsko-francuską ugodę. Rząd brytyjski nie otrzymał jeszcze oficjalnego powiadomienia o konwencyach pomiędzy Belgią i Francją i pomiędzy Belgią a państwem Kongo. Pierwszeństwa Francji co do zakupu państwa Kongo nie uznała Anglia. Dalej oświadczył Grey, że wśród ludności mahometanów w Maroku nie objawia się ruch przeciw chrześcijanom. Rząd angielski zwrócił na to uwagę W. Porcie; przyrzeka ona przeprowadzić śledztwo. — W sobotę wygłosił lord Salisbury mowę w klubie irlandzkich lojalistów, oświadczać, że zgoda i jedność pomiędzy unionistami i konserwatystami nie była jeszcze nigdy tak silna. Rozwiązanie parlamentu musi nastąpić jedynie z powodu bilu home-rule. Izba lordów nie będzie się co do samorządu irlandzkiego opierała woli ludu, jeśli sprawa ta zostanie jasno krajowi przedłożona.

Francuska Izba deputowanych postanowiła 347 głosami przeciw 155 gło. przejść do obrad nad budżetem ministerstwa kultu, a 379 głosami przeciw 101 oświadczyła się przeciw wnioskowi socjalisty Chauvina, żądającemu odrzucenia tego budżetu. Deputowany Faure wniosł wniosek, wzywający, aby rząd przygotował rozłączenie kościoła od państwa za pomocą ustawy o stowarzyszeniach. Prezes ministrów Ribot zwalczał wniosek ten, twierdząc, że urzędywistnienie jego wywołałoby niepokój w kraju. „Pozostawiamy — zakończył Ribot — w dziedzinie pojedynania; nie nadeszła jeszcze chwila stosowna do przedłożenia ustawy o stowarzyszeniach.” (Oklaski.) Wniosek Faure zostateknie odrzucono 305 głosami przeciw 205 gło. Od poniedziałku postanowiła Izba odbywać co dzień dwa posiedzenia, aby przed 31 marcem uchwalił budżet. — Na radzie ministrów oświadczył minister spraw zewnętrznych Hanotaux, że Anglia postanowiła nie ogłaszać neutralności w sprawie zatargu pomiędzy Francją a Madagaskarem. Rząd angielski nie uczyni zatem nic, aby unieważnić traktaty angielskich domów handlowych z rządem madagaskarskim co do dostawy broni.

Wedle depeszy z Wei-hai-wei, wszyscy cudzoziemcy w służbie chińskiej zostali uwolnieni przez Japończyków, z wyjątkiem Amerykanina Howie, który już raz z towarzyszem Brownem został przyaresztowany w Kobe i na wolność puszczony. Howe oznajmił swego czasu, że Chińczykom sprzedał własnego wynalazku materiał wybuchowy, który miał być użyty do wysadzenia w powietrze floty japońskiej. — Wicekról Li-hung-chang udaje się do portu Artura, gdzie spotka się z postem japońskim. — Z Shanghai donoszą, że Anglia i Rosja chcą pośredniczyć w rokowania pokojowych pomiędzy Chinami a Japonią. — Komendant pierwszego japońskiego korpusu armii telegrafuje: 15.000 Chińczyków z 12 działami uderzyło z trzech punktów na Hai czeng. Zostali oni jednak odparci, a na pobojowisku

zostawili przeszło 100 poległych. Po stronie japońskiej poległo trzech żołnierzy a dwóch odniosło rany. „Etoile belge” ogłasza przyczyny, dla których państwo Kongo ma być przyłączone do posiadłości belgijskich. Przyczyny te są głównie finansowej natury. Potrzeba wewnętrznej organizacji, wyprawy przeciw Arabom i budowa kolei żelaznych stawia rząd przed alternatywę zaciągnięcia pożyczki, albo na tychmiastowej aneksji. Rząd zdecydował się na aneksję. — Ojciec św. przyjmował wczoraj 400 pielgrzymów z rozmaitych diecezyi. Pielgrzymi przechodzili przed Ojcem św. w sali tronowej. Ojciec św. przytulał prawie do każdego w łaskawych słowach i dla tego przyjęcie trwało przeszło godzinę. Pokazuje to, jak bezpodstawne są pogłoski o złym stanie zdrowia Ojca św.

* **Wiedeń, 16 lutego.** Watykański korespondent „Polit. Correspondent” stwierdza na podstawie informacji z kompetentnej strony, że obecny pobyt kardynała Schönborna w Rzymie zostaje w związku ze sprawą antysemityzmu i chrześcijańsko-socjalnej agitacji w Austrii. Dowiedziano się mianowicie w Watykanie, że depesza, którą kardynał sekretarz stanu Rampolla odpowiedział na telegram, przysyłany mu przez ks. Alojzego Liechtensteina w imieniu zgromadzenia członków wiedeńskiej partii chrześcijańsko-socjalnej w Linzu, wywołała żywy ruch w katolickich kołach Austrii. Według informacji, odebranych przez Stolicę św., jest rzeczą niewątpliwą, że ogół austriackiego episkopatu potępia wzmiankowaną agitację. Z drugiej strony absolutnie zaprzeczają temu w Watykanie, jakoby telegram kardynała Rampolla miał być zachętą dla antysemityzmu albo zatwierdzeniem jego celów. Całe dotychczasowe stanowisko Leona XIII i Stolicy św. wyklucza wszelkie tego rodzaju komentarze. Zarówno dawniejsi apostołscy nuncjusze w Wiedniu, jak i obecny nuncjusz msgr. Agliardi nigdy nie udzielili najmniejszego bezpośredniego poparcia propagatorom chrześcijańsko-socjalnej agitacji, wspomagającej antysemityzm. Jest rzeczą prawdopodobną, że kardynał Schönborn otrzymał te treści wyjaśnienia, a to w tym celu, aby uspokoić austriacki episkopat przez usunięcie wątpliwości co do prawdziwych usposobień Stolicy Apostolskiej.

Mowy posłów polskich

na posiedzeniu sejmiku pruskiego z dnia 14-go lutego.

Posel dr. Mizerski:

M. P. wiecie em jednak nie pozostał dłużnym powiedzieć panu preopinatowi (dr. Gerlichowi). Oświadczył on bowiem, że instytucja tłumaczy należy znieść, ponieważ w myśl ustawy o języku urzędowym z roku 1876 każdy Polak z obowiązku winien mówić po niemiecku. Sądził, że szano-mówca z konieczności usunięcia tłumaczy wysunął, daleko bliższy wniosek, t. j. że dla urzędników w dzielnicach z mieszaną ludnością znajomość obu języków krajowych jest absolutnie potrzebna. Jeżeli jednak p. dr. Gerlichowi wydaje się rzeczą niesłychaną, że mimo, że już tyle lat w szkole ludowej wykładają wszystko po niemiecku, jednak znajdują się ludzie, którzy nie umieją po niemiecku, to winieniem mu na to odpowiedzieć, że przyczyną tego jest w pierwszym rzędzie przewrotna metoda nauki. Oczko więc poczniecie z tymi ludźmi? Może za karę zamknięcie ich w więzieniu? Panie dr. Gerlich, zwracam panu uwagę, że w gimnazjum pomiędzy innymi uczył się także po francusku. Gdybyś się pan teraz dostał do Francji i w razie przesłuchiwania na sądzie nie chciałbyś mówić po francusku, to możebyś pan wtedy musiał zaznajomić się z pewnym ponurym lokalem, któryby nieszczęśliwie po dobał się panu.

Nad pytaniem pana posta: skąd Polacy przychodzą do polonizowania niemieckich nazw miejscowości? nie będę wcale dysputował. Powoływanie się jego na Hardenberg przemawia właśnie przeciw zaprowadzaniu niemieckich nazw w stronach polskich. Gdzie żyje silnie zwarta ludność polska, jest zupełnie naturalnym objawem, że ona obce nazwy miejscowości, które się trudno deklinują, nakręca do swego języka lub je zupełnie tłumaczy. Niemcy robią przecież to samo. O słuszności tego postępowania nie będę wy-dawał sądu. Stwierdzam tylko, że rzekoma polonizacja nazwy miejscowości Hardenberga, co zresztą tylko spontanicznym może być objawem, świadczyłaby tylko o żywotności tamtejszej ludności polskiej. (Głos protestu.)

Zapewne!

Winieniem jeszcze kilka słów odpowiedzieć panu ministrowi. Moja mowa dzisiejsza nie odnosiła się wcale do repolonizacji niemieckich nazw miejscowości. Mówiłem li tylko o tem, że starodawne nazwy polskie mają w obrębie języka polskiego walor prawny, ponieważ nie zostały nigdy prawnie skasowane i że one z natury rzeczy obok niemieckiej nazwy w mowie Polaków jak dawniej, tak i teraz istnieją. Nazwa miejscowości Koronowa sięga, jak już poprzednio zaznaczyłem, 14 stulic. Rozkaz gabinetowy z 1876 r. zniósł tylko dotychczasową niemiecką nazwę „Polnische Krone” na „Krone a. d. B.” Polska nazwa miejscowości Koronowa pozostała nieknięta.

Wreszcie co do p. komisarza rządowego, to jeżeli go dobrze zrozumiałem, powiedział on, że oba rozporządzenia prezesa sądu nadziemiańskiego w Po-

znaniu bynajmniej nie naruszają gramatyki polskiej. Ale pytam pana, czy zakaz poprawnego deklinowania nie jest pogwałceniem gramatyki, nie jest naruszeniem najfundamentalniejszych praw jakiego języka? Przy tej sposobności twierdząc jeszcze, że tłumacz nie jest wcale obowiązany, a nawet nie ma prawa słuchania rozporządzeń, uniemożliwiających mu pełnienie pod przysięgą przejętych obowiązków.

W ustawie o języku urzędowym czytamy w § 5: „Tłumacz zostaje zaprzysiężonym raz na zawsze i przed wykonaniem swego obowiązku w jakim poszczególnym przypadku w tym sensie, że tłumaczyć będzie *wiernie i sumiennie*.”

Według tego przepisu nie może tłumacz, który przecież jest znawcą, słuchać sprzeciwiających się jego pojmowaniu rzeczy przepisów, pochodzących od kogoś, kto sam nie ma pojęcia o danej materii. Byłoby to przecież rzeczą absolutnie niedozwoloną. Tłumacz jest przed swoim sumieniem zobowiązany przy tłumaczeniu tak się wyrażać, by go strona dokładnie rozumiała. To jest przecież jedynym celem tłumaczenia. Tymczasem nakazano tłumaczom w Poznaniu używać słowa, które dla stron polskich, nie znających języka niemieckiego, po *największej* części nie jest zrozumiałe.

Tylko jeżeli zrozumienia nie można w żaden inny sposób osiągnąć, wolno tłumaczowi użyć polskiego słowa. Pytam się Panów, czy podobna zabawa w „ślepa babkę” odpowiada godności państwa i jego organów? nie sądzę. Zatem pan komisarz rządowy nie zdołał wywodów mych odeprzeć.

Po odpowiedzi kom. rządowego Vierhausana wywody posła dr. Mizerskiego zabrał głos **X. Pralat dr. Jażdżewski:**

M. P. po obszernych wywodach panów preopinatów w tej Izbie, nie będę się dalej nad kwestją tłumaczy rozwodził. Pan komisarz rządowy uczynił nam w pewnej mierze z tego zarzut, że ta kwestja jest niejako naszym żelaznym inwentarzem, z którym zawsze przy debatach nad etatem ministerium sprawiedliwości występujemy. Faktu nie możemy zaprzeczyć, ale powód, że tak często i detalicznie w tej kwestji głos zabieramy leży mianowicie w ogólnym niezadowoleniu naszej ludności z wymiaru sprawiedliwości. Przyczyna zaś tego leży w ustawach o urzędowym języku z 28 sierpnia 1888. Lud nasz bowiem nie znajduje gwarancji odpowiedniej ani u władz sądowych ani w instytucji tłumaczy, bo nie może w języku macierzyńskim szukać obrony swego prawa. M. P. ani ja, ani moi przyjaciele z frakcji nie możemy zbadać i skrytykować wywodów p. komisarza rządowego, które on na mocy dokładnie sformułowanych doniesień p. wyższemu prezesowi sądu nadziemiańskiego przedłożył. Tak jak ten szan. pan nam oświadczył, że ośnośny prezes sądu zażądał na mocy naszych zesłanych zażaleń sprawozdania, aby skonstruować, czy to, cośmy powiedzieli prawdą jest; tak i my będziemy się także starać, według dosłownych wywodów preopinata i całego szeregu li-zb i wszystkiego co się tego tyczyć może, dokładnie zbadać, czy to wszystko co tu do wiadomości Izby doszło, jest także prawdą. Jestem przekonany, że przy skrupulatnym badaniu pokaże się, czy te zażalenia, któreśmy tu podali nie mają podstawy, i czy optymistyczne wykazy, które tu przedłożono, nie natrafia na pewne wątpliwości.

Jest rzeczą dowiedzoną, że właśnie niemieccy sędziowie, często uskarżają się na brak doświadczonych tłumaczy, skutkiem czego niektóre tłumaczenia nie tylko są niewystarczające, ale nawet wręcz fałszywe, i każdy sumienny sędzia naszych dzielnic przyzna, że w sprawie tłumaczy wielkie u nas istnieją braki i niedogodności. Skutkiem tego zwraca się do nas dotknięta w pierwszej linii publiczność, która zwykle skutki tych braków odczuwa na swę własną skórę, ze skargami i prosi nas o zaprowadzenie ulępszeń w wytkniętym kierunku. Żądamy przeto zgodzić z naszym obowiązkiem do władzy sądowej, aby uznała niedogodność i, gdzie tego żąda ludność, i istnieją rzeczywiste braki bez względu na to, czy to administracji sądowej wydaje się dogodnym czy niedogodnym.

M. P. zwróciłem już w komisji budżetowej na nie jedną z poruszonych tu spraw uwagę, i dla tego nie chcę się powtarzać; przypominam tylko, że wobec braku doskonałych tłumaczy należało w prowincjach naszych ustanowić większą liczbę notaryuszów mówiących po polsku. Zwracam się więc powtórnie z prośbą do p. ministra sprawiedliwości, aby o to się postarał. Sądy u nas często tak przeciężone, że w przyjmowaniu aktów sądowych od interesentów używających języka polskiego, mimo najlepszej woli nie mogą życzeniem ich zadość uczynić, lecz muszą ich odsyłać do notaryuszów nie mówiących po polsku, wystawiając na podwójne koszty, trudności i zwłokę. Ponieważ posiadamy w naszych prowincjach znaczną liczbę polskich adwokatów, należałoby tym panom częścię niż dotąd przyznawać notaryat, aby mogli dopomagać czynnie, usunąć i wyrównać niektóre braki i niedogodności w sprawach sądowych, nie procesowych. Proszę więc usilnie pana ministra, aby zechciał wziąć pod uwagę moje życzenia, i mianowicie przy sądach okręgowych, przy których znajduje się często tylko jeden obrońca umiejący po polsku, mógł tenże już w pierwszych latach swego urzędowania otrzymać notaryat.

Prócz tego chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną niedogodność, którą bardzo ciężko odczuwa lu-

ność polska. Wiadomo powszechnie, że testamenty muszą sądy przyjmować w jakimś języku, a przy ich ogłoszeniu sąd z urzędu ma się starać o przełożenie ich na język niemiecki. Dzieje się to też wszędzie i musi dzieć się wszędzie, aby umożliwić sędziemu ogłoszenie testamentu nie pisanego w języku urzędowym. O tyle postępowanie zupełnie jest słuszne. Gdzie jednakże ma na podstawie rozporządzenia testamentowego nastąpić np. sprostowanie tytułu własności jakiejś posiadłości w księdze gruntowej, albo inne procedury prawne, tam nie wystarczy wydanie oryginału testamentu pisanego w języku polskim lub obcym ośnośnemu sędziemu, lecz sądy wymagają zawsze od interesowanego osobnego przekładu, dokonanego na koszt własny. Powołuje to wiele trudności zwłok i kosztów, i sądzę, że pan minister lub panowie prezesi sądów nadziemiańskich mogliby przez stosowne rozporządzenie, trzymające się granic prawa z dnia 28 sierpnia 1876 roku, umożliwić, aby testamentów, raz już tłumaczonych urzędowo, udzielono interesowanym lub władzom sądowym, razem z tłumaczeniem urzędowym udzielono do dalszego użycia. Oszczędziłoby to różnych trudności, zwłok i pisaniny, a także niejednokrotnie kosztów, wynikających dla ludności polskiej przez dostarczanie nowych przekładów.

Nie chcę zapuszczać się dalej w sprawę ustawy o języku urzędowym. Może zostanie jeszcze poruszona z inną stroną. Mogę tylko oświadczyć, że stworzone przez nią stosunki doprowadziły u nas do nieznośnych rezultatów, na które słusznie musi się uskarżać ludność polska. Zajmowaliśmy się tą nadzwyczajnie ważną kwestją prawną sądowego języka urzędowego przez długie lata w parlamencie i staraliśmy się przez ściśle sformułowane projekta prawne i długie pertraktacje we wybranej ad hoc komisji od roku 1883—86 usunąć najwięcej podpadające niedogodności.

Przypominam tu, że wówczas przyznano tak mniej więcej ze wszystkich stron, także od rządu, że tłumaczostwo wymaga bardzo reformy i da się zreformować. Zwrócono na to, jak powiedziałem, że wszęch stron uwagę, i powołuję się mianowicie na naszego kolegę Letocha, który siedzi tu przedemną, a w parlamencie zdał dwa wyborne referaty z dotyczących tych spraw obrad w komisji, ze w komisjach, zajmujących się tymi sprawami, przyznano ze wszęch stron, iż z obecnym tłumactwem nie można dobrze przyjść do ładu.

Zeby stosunki, odtąd się polepszyły, o tem nie nie wiemy, i nie stojąca za nami ludność. Pragnęliśmy, co prawda, tu w parlamencie drobne tylko zmiany administracji sądowniczej, i to znaczną większością, na którą złożyły się wszystkie stronnictwa; ale rządy zawiązkowe nie potwierdziły skutkiem przedstawień rządu pruskiego nawet zmiany tak niezna-cznej, i przyjęta roku 1886 przez parlament ustawa nie stała się prawem, nad czem głęboko ubolewam. Powróćmy do tego jeszcze w parlamencie.

Na koniec chciałbym pana ministra sprawiedliwości prosić usilnie, aby uzasadnione skargi i zażalenia, które na podstawie rzeczywistych stosunków przedłożyliśmy i przedłożymy jeszcze, zechciał wziąć pod łaskawą uwagę, i uwzględnić je, o ile to leży w jego sile. Mogę szan. pana zapewnić, że zasłużył sobie na wdzięczność naszej ludności, jeżeli na polu podlegającej mu administracji sądowniczej przyjdzie jej w naszych prowincjach w pomoc według prawa i sprawiedliwości.

(Oklaski u Polaków.)

Deputowany dr. Dzierobek:

Panu ministrowi sprawiedliwości oświadczam szczerą wdzięczność za to, że przeciwnie jak p. komisarz rządowy obiecał mi kwestję tłumaczy bliżej się zająć, ja zbadać, a jeżeli moje zażalenia są uzasadnione, że naprawić.

Za to, że całą sprawę prawdziwie i obiektywnie wyłożył, mogę panu ministrowi ręczyć. Chętnie nawet mogę mu służyć szczegółami popartymi dowodami, a prztem jestem przekonany, że wywodów deputowanego Gerlicha, które jako bezpodstawne całkiem odpycham, nie uwzględni. Mam nadzieję, że pan minister sprawiedliwości, ze względu na ważność sprawy, podwyższy tłumaczom pensyę, gdyż jedynie i wyłącznie tym sposobem można będzie liczbę do-brych tłumaczy powiększyć. Pensya, którą dziś tłumacz za swoją należoną pracę pobiera — śmiechu warta. Gdyby kiedy jeden z tych panów obecnym był przy sądowej rozprawie, przy której tłumaczyć trzeba, wtedyby się przekonał, jakiej uciążliwej pracy poddać się musi tłumacz i jak doskonale posiadać musi oba języki aby zeznania stron dokładnie oddać. Jest to najważniejsze, według mego zdania, powołanie. Jeżeli pan minister moją prośbę, którą powtórnę ja i moi towarzysze frakcyjni w imieniu tłumaczy i polskiej ludności tej Wysokiej Izbie przedkładamy, uwzględni raczy, tedy już więcej o tym „żelaznym inwentarzu” wspominać nie będziemy. — Będziemy bowiem wtedy w tém miłym położeniu, że nie będziemy dalej potrzebowali tego „żelaznego inwentarza” naruszać, a pan minister może być pewnym naszej wdzięczności.

Zarzucał pan komisarza rządowego krótko odpre; ale wpróż może pewne nieporozumienie wyjaśnić. Nie mówiłem o lichej wiadomościach starszych tłumaczy, jako takich, ale raczej o kandydaciach na tłumaczy. Moja moja szczególnie na tém się zasadzała, że tak zwany „tłumacz pomocniczy”, któryjszcze epzaminu na tłumaczy nie złożył, zakazana

być powinna wszelka samoistna praca. Stanowisko tłumacza, czy to w sprawach cywilnych, czy w karnych, jest bardzo ważne, a w prowincjach z polską ludnością ważniejsze niż sędziego. Sędzia wyrokuję na podstawie tego, co mu tłumacz poda. Jakąż gwarancją dają ci młodzi ludzie, których się jako pomocniczych tłumaczy używa i którzy jako tłumacze funkcjonować mają?

Pan komisarz rządowy powoływał się na to, że oni musieli wstępny egzamin złożyć. Dobrze, ale na czymże polega ten wstępny egzamin tłumacza? Jedyne na tym, aby miał tyle znajomości polskiego języka, iżby kiedyś po latach mógł na tłumacza egzamin złożyć.

Młody człowiek, wyszedłszy z gimnazjum ze sekundy, zgłosił się do służby sądowej; przyjęto go, składa on egzamin wstępny na tłumacza i zostaje samodzielnym tłumaczem. Czy to słusznie, aby tak młody człowiek zajmował tak ważne stanowisko? Zdaniem p. komisarza rządowego, jest to słuszne, podług mnie, jest to niesłuszne.

Komisja odbierająca egzamin na tłumacza, nie składa się, jak p. komisarz rządowy twierdzi, nie z trzech, tylko z jednego w tym celu wydelegowanego członka. Tak młodzieńcze podług § 16 ordynacji dla tłumaczy z dnia 24 kwietnia 1886 r., ma po kwalifikacji służyć prawu fungować jako samodzielnym tłumacz. Myślę, że to się nie godzi. Tak być nie powinno! To jest za wiele! Młodzi urzędnicy, którzy wstąpili do służby państwowej muszą, zanim zajmą stanowisko samodzielne, pracować lata całe nad swym wykształceniem i dopiero po złożeniu egzaminu mogą wykonywać ważne urzędowe obowiązki. Przy tłumaczach zdaje się to być inaczej. Ledwo ze szkoły wyszedł, już zajmować się ma nadzwyczajnie ważnymi czynnościami prawnymi jako tłumacz.

Twierdzenie komisarza rządowego, jakoby generalizował poszczególne wypadki, zostało już przez preopinanta zbite. Nie chcąc przedzierać dyskusji, odstąpiłem od wymieniania poszczególnych wypadków, nadmieniam atoli, że dla uzasadnienia moich twierdzeń odwołuję się na sędziów niemieckich i służyć chętnie p. komisarzowi nazwiskami. Niemiec sędziowie uzalali się i żądali, aby aspiranci tłumaczości nie byli przypuszczani do funkcji tłumaczy samodzielnych. Pewien niemiecki sędzia, umiający nieco po polsku, zapytał pewnego razu tłumacza, czy on w ogóle umie po polsku, bo sędzia był zdania, że on tego języka nie zna. Takie stosunki powinny być, zdaniem moim, jak najprędzej usunięte.

Co do raportu przeczytanego przez p. komisarza, to jako prawnik nie chętnie chciałbym krytykować raporty władz przełożonych. Jedno mi jednak z tego raportu podpadło i to twierdzenie, jakoby w W. Ks. Poznańskim nie brakło tłumaczy. Na to winieniem odpowiedzieć, że jeśli dobrze poinformowany, to do końca r. 1894 wszyscy aspiranci tłumaczości — a więc ci młodzi panowie, o których co dopiero mówiłem — zostali pomieszczeni tak, że nawet gdy jeden z tłumaczy zachorował, sprowadzono aspiranta tłumaczońskiego z Prus Zachodnich. Z tego wnosić można, że jest brak tłumaczy. Znam też jeden sąd — miejsce gotów jestem wymienić p. komisarzowi rządowemu — gdzie na trzech tłumaczach mających co dzień cztery do pięć godzin pracy dwóch jest aspirantów. Czy wobec tego można twierdzić, jakoby nie było braku tłumaczy?

Sądzę, że te przesłanniki wywołane okoliczności usprawiedliwiają moją prośbę o lepsze pieniężne wyposażenie tłumaczy, aby przez to zapobiedz ich brakowi. Pan komisarz rządowy twierdzi, że jeśli zachodzi potrzeba, w takim razie aspirant musi pełnić funkcje tłumacza. Na jednym wypadku karnym, który niedawno rozpatrywał sąd przysięgłych w Poznaniu, mając przed sobą gospodarza, oskarżonego o krzywoprzysięstwo, wykaże, jakie to złe następstwa pociąga za sobą fałszywe tłumaczenie. P. komisarz rządowy powiedział poprzednio, że to jest niepodobniństwem, aby ten gospodarz był o krzywoprzysięstwo oskarżonym, bo, co najwięcej, można go było oskarżyć o fałszywą przysięgę. Ale rzecz tak się miała, jak ja przedstawiłem. Chodziło tu o to, czy plot postawiono w tem samem miejscu, gdzie był dawniej. Oskarżony jako świadek zeznał pod przysięgą i tak powiedział: „No, prawie na tem samem miejscu stał”. Tłumacz przetłumaczył, że na tem miejscu stał. Ponieważ później się przekonano, że plot o pół metra bliżej, jak dawniej, ustawiono, przeto świadek został oskarżony o krzywoprzysięstwo. Za podstawę oskarżenia wzięto protokół, w którym było nie zupełnie dokładnie spisane świadectwo gospodarza. Byłby on skazany za krzywoprzysięstwo, gdyby świadkowie nie byli zeznali, iż powiedział, że plot „prawie” na tem samem miejscu.

Przytoczę jeszcze inny wypadek charakterystyczny. Chodziło o sprawę prywatną, w której zrobiono wybieg przedawnienia. Świadek pytno, czy rzecz stała się w tym roku, na co odpowiedział: „Było latosięgo roku”. Tłumacz nie rozumiał tego wyrażenia i z wyrazów „latosięgo roku” zrobił „w lecie”. Sędzia domyślił się naturalnie, że nie ma to sensu i rzekł: „Janie rozumim tego człowieka”. Tłumacz chcąc się wykręcić, powiedział: Świadek twierdzi, że to było w roku zeszłym. Na szczęście był w tej sprawie adwokat, rozumiejący po polsku, który tę rzecz wyjaśnił. Jestem gotów wymienić nazwisko tego sędziego. Wreszcie nadmieniam, że jestem bardzo wdzięczny p. komisarzowi rządowemu za przedłożony tak obszerny materiał statystyczny. Ten materiał także popiera moje zdanie. Jeżeli bowiem 26 tłumaczy codziennie po cztery godziny tłumaczy, a 6 nawet po sześć godzin, w takim razie musi się przyjść do wniosku, że u znacznej liczby tłumaczy jest tłumaczenie główną czynnością. Pisarze sądowi mają bowiem 60 godzin dzienną pracę od 8 do 1 i od 3 do 6 godz.

Oprócz tego prawie każdy tłumacz zarządza biurem pisarza sądowego. Czy nie jest więc słuszne, ażeby taki urzędnik wyższą pobierał pensję, jak owe marne 200 marek dodatku, dla których dziennie cztery godziny tłumaczyć musi. Nie żądam ja aby z urzędu tłumaczy robiono urząd główny, ale wymagam dla tłumaczy wyższych dodatków i aby ten dodatek odpowiadał latom służby a nie zależał od zapatrywania panów prezesów sądowych, do których wprawdzie mam wielkie zaufanie. Nadmieniam bowiem, że dodatki dla tłumaczy wynoszą najmniej 200 najwięcej 600 marek. Ile każdy tłumacz ma dostać, zależy to zupełnie od woli prezydenta. Sami tłumacze pragną uregulowania systemu — niektórzy z nich upowazili mnie, abym to tutaj w ich imieniu oświadczył. Wtedy nie będzie chodziło o to, czy tłumacz jest „dziel-

ny” albo „mniej dzielnym”, co staje się powodem niepotrzebnych donucyacji. Spodziewam się, że p. minister uwzględni moje życzenia. (Okłaski na ławach polskich.)

Mowa X. Prałata Jajdzewskiego,

wypowiedziana w sejmie pruskim w dniu 15 b. m. przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych.

M. P., ponieważ znajdujemy się w obec nowego ministra spraw wewnętrznych, przeto na miejscu byłoby może poruszyć przy niniejszym tytule etatu nie jedno, co ma styczność z tym wydziałem i co dla naszych dzielnic rodzinnych ma szczególny interes, wypowiedzieć niejedno, czego spodziewamy się od niego i co chcielibyśmy, aby załatwiono pod jego kierownictwem. Aby jednakże mówie swojej nie nadawać zbyt wielkich rozmiarów, chcę poprzestać chwilowo na omówieniu jednej tylko sprawy, która już stanowiła w ostatnich dniach przedmiot różnych uwag i odpowiedzi w tej Wysokiej Izbie, mającej, jak sądzę, ogólniejszy interes a to tem więcej, że omawiana materia bynajmniej nie została wyczerpana.

M. P. przyjaciel mój Moty już 23 stycznia przy pierwszych obradach nad etatem zwrócił uwagę królewskiego rządu na tak często wspomniany „Związek ku popieraniu niemieczyny na Wschodnich kresach” i prosił rząd królewski, aby zajął określone stanowisko w obec tego Związku, jego celów i jego zapatrywań zasadniczych. Rząd królewski dotychczas nie dał odpowiedzi na wywody i uwagi pana prałata Moty, spodziewam się wszelako, że pan minister spraw wewnętrznych, który w kwestjach ustawy o stowarzyszeniach z 1850 roku i tem wszystkiem, co ma z nią związek, jest kompetentnym ministrem, przedłoży nam dzisiaj swoje zapatrywania w tym względzie z całą otwartością. Tem więcej czuję się spowodowanym poruszyć dzisiaj ten przedmiot, że także z łona Izby pan Tiedemann z Babilomstu wyraźnie, w sposób uroczysty, zapowiedział nam, iż zamysła kwestyę, którą co dopiero poruszyłem, uczynić przedmiotem dalszych i, jak mam nadzieję, wyczerpujących wywodów.

Przy omawianiu tej delikatnej bardzo materii będę się naturalnie starał zachować o ile możliwości największy spokój i największą obiektywność, ponieważ jestem tego zdania, że tego rodzaju kwestye, które w szerokich kołach ludności omawiają z wielkim wzburzeniem i namiętnością, należy tu w Izbie traktować z tem większym spokojem i oględnością, o ile to od nas zależy, uspokoić zanępkowane umysły. To leży w zobowiązaniu interesu całej ludności, którą tu wszyscy reprezentujemy w tej Izbie, a której z pewnością chcemy dopomagać a nie szkodzić.

M. P. chcę przypomnieć Panom, że w miesiącu wrześniu i to 16-go i 23-go września zeszłego roku wielka liczba Niemców z naszych dzielnic rodzinnych, Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich podjęła rodzaj hołdowniczej wycieczki do Warcina, aby byłemu kancleierzowi ks. Bismarckowi złożyć daninę swęj cześć i wdzięczność i głęboko odczuwanego uszanowania. M. P. przyznaję najzupełniej, że jeżeli taka wycieczka hołdownicza ze strony urządzających i uczestników była bardzo zrozumiałą i zastosowaną do okoliczności danej chwili, to z mego stanowiska nie mam naturalnie nic do nadmienienia przeciw takiej pielgrzymce hołdowniczej, o ile tylko ona miała na celu oddanie hołdu. Uważam ją, jak powiedziałem, za całkiem uprawnioną i zupełnie naturalną, umiem przejąć się uczuciami, oraz politycznymi i narodowymi zapatrywaniami naszych niemieckich współobywateli i umiem dobrane ocenić uczucia, jakimi tchną i zawsze przejeżdżali byli ci panowie w obec tak wysoko w ich mniemaniu postawionego i dla ojczyzny tak zasłużonego m. za, — ale odpowiedź, jaką dał książę Bismarck na adres hołdowniczy Niemców z obydwóch dzielnic, Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, miała odrębne, dla naszych ziomków w najwyższym stopniu uwielbione znaczenie. Nie mogę naturalnie powtarzać tutaj wszystkich wycieczek i uwag ks. Bismarcka w całej rozciągłości, musiałbym bowiem, nie chcąc rozrywać związku całości, obwidzieć jego mowy przeczytać *in extenso*. Zwracam atoli szczególną uwagę na to, że ks. Bismarck w swęj mowie z 23 września 1894 r. wyraźnie powiedział, iż polską szlachę, a zatem integralną i ważną część naszego narodu, należy napiętnować jako stronnictwo przewrotu, że dążności polskiej szlachty przedstawiają i znaczą dla Niemców stronnictwo przewrotu. (Słuchajcie! Słuchajcie! na ławach Polaków.)

To także odnosił po części do polskiego duchowieństwa. Oświadczył on dalej, że owe „dążności przewrotu polskiej szlachty”, jak je oznaczał w namiętny sposób, należy zwalczać na śmierć i życie. Tym sposobem wyraził on się jak najostreżniej i jak najbezwzględniej przeciw jednej części polskich poddanych państwa pruskiego, a te wycieczki ks. Bismarcka powitał i potwierdził wszyscy Niemcy, zebrani w Warcinie, z największą radością i potakaniem. (Słuchajcie! Słuchajcie! u Polaków.)

M. P. Na podstawie tych wycieczek i połączonego z niemi wezwania i ostrzeżeń ks. Bismarcka utworzył się „Związek ku szerzeniu niemieczyny na wschodnich kresach”. Inicytorowie tego w taki sposób do życia powołanego związku powiadają w swęj odezwie wyraźnie, że pomni na pełne zapamiętanie słowa, które w ostatnim czasie wystosowano do Niemców z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, oraz pamiętając o upomnieniu ks. Bismarcka, iż żywioł niemiecki na wschodnich kresach, by położony na wschodnich kresach tamę dalszemu systematycznemu szerzeniu się żywiołów słowiańskich, musi połączyć się, zarzucając wszelkie przeciwności polityczne i ekonomiczne i że dla tego pewna liczba mężów z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich połączyła się, aby stworzyć wielki, na całe Niemcy rozciągający się mający związek ku popieraniu niemieczyny na wschodnich kresach z siedzibą w Poznaniu.

M. P. Już dawniej mieliśmy w naszych dzielnicach rodzinnych bardzo wiele niemieckich związków; związki te trudniły się kwestyami ekonomicznymi, niemieckim wychowaniem i w ogóle wszystkim, co ze sobą przynosi publiczny interes niemieczyny w swych wszystkich odmianach i odcieniach. Wszystkie polskie związki, które posiadamy, są współ-

rzędne związkom niemieckim, które są bardzo dobrze zorganizowane i prowadzone. Mamy zatem Związki rolnicze, tak polskie, jak niemieckie; mamy obok wspólnych niemieckich i polskich Związków różne Stowarzyszenia dobroczynne, czeladzi, śpiewackie, gimnastyczne; idą one, stosownie do przynależności członków do jednej lub drugiej narodowości, obok siebie współzręcznie i nie są dla siebie nawzajem nieprzychylnie usposobione, tak iż rozwój niemieczyny postępuje najzupełniej na równi z rozwojem polskości, z tą jedynie różnicą, że niemieckie Związki cieszą się opieką rządu i doznają silnego poparcia za pomocą obfitych środków ze strony rządu — polskie zaś nie.

Jeżeli zatem tworzy się osobny nowy Związek obok licznych Stowarzyszeń zawodowych i innych politycznych Związków niemieckich, to przecież ten nowy Związek musi mieć na oku całkiem określony cel. Cel ten jest wyrażony w odezwie tego Związku i w jego statucie i odezwa ta powiada wyraźnie, że przez utworzenie Związku zamierza się podnieść stan średni, któremu rzekomo szkodzi polskie współzawodnictwo, czemu muszę stanowczo zaprzeczyć. W tych dniach zwrócono tutaj — mianowicie uczynił to pan poseł Tiedemann z Babilomstu — uwagę na Towarzystwo Naukowej Pomocy dla uczących się młodzieży, Towarzystwo Marcinkowskiego i twierdzono, że to Towarzystwo stanowi korrelat do owego nowego Związku ku popieraniu niemieczyny, że cele i statuta dwóch tych Związków są równe.

M. P. to jest całkiem fałszywe. Mówiliśmy tutaj o tem Towarzystwie Marcinkowskiego wiele razy. Ponieważ jednakże nasze wywody, jak się zdaje wyszły z pamięci członków tej Wysokiej Izby, przeto zamierzam w kilku słowach pomówić o tem Towarzystwie.

Towarzystwo Marcinkowskiego zostało założone w 1840 czy 1841 r. i to za wyraźnym przyzwoleniem rządu pruskiego; przy zawiązaniu się tego Towarzystwa poszedł tak daleko, iż urzędnikom państwowym, a zwłaszcza laudratom, polecił, iżby przystępowali do tego Towarzystwa i zaraz po utworzeniu się Towarzystwa przystąpiła do niego znaczna liczba urzędników administracyjnych i innych. Z funduszu tego Towarzystwa wspierano przez długie lata nie samych tylko Polaków, ale nadto wielu Niemców, ponieważ, jak zaznaczyłem, w pierwszym czasie należało do niego także wielu Niemców. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Rząd w swęj przychylności dla Towarzystwa posunął się tak daleko, że mu przysłał nawet wolną opłatę od listów, aby w ten sposób zaznaczyć, że uważa je za bardzo pożyteczne. M. P. statuty i cele Towarzystwa pozostały od 1841 r. zupełnie te same. Jedyną różnicę, jakaby można stwierdzić między jego założeniem a obecnym stanem jego, stanowi chyba to, że z biegiem czasu niemiecy urzędnicy i Niemcy zwolna odczepili się od Towarzystwa i że zatem fundusze, które się zbiera odtąd pochodzą niemal wyłącznie od Polaków. Następnem tego jest naturalnie to także, iż od owego czasu, kiedy wyłącznie Polacy są członkami Towarzystwa, wspiera się także tylko polskich młodzieńców, jakkolwiek aż do ostatnich czasów uczestniczyła w tem także niemiecka młodzież, jak to mogę stwierdzić z własnego doświadczenia i znajomości rzeczy i co przy danej sposobności wykazałem liczbami panu ministrowi oświaty w 1886 r.

Fundusze te nie są atoli zbyt wielkie. Mam przed sobą sprawozdanie ostatnie Towarzystwa z 1893 roku i z niego pokazuje się, że w tym roku Towarzystwo w ogóle wydało tylko 49,856,20 m. na stypendya (Głosy na prawicy) — naturalnie w jednym roku, w 1893 r. Stypendya te rozdzielają się w ten sposób, że wydano na studentów uniwersyteckich 13,500 m., na gimnazystów 19,020,20 m., a na innych uczących się 17,310 m. Porównajcie teraz Panowie z tym drobnym funduszem, jakim rozporządzamy, te fundusze, które minist. oświaty wydaje corocznie dla niemieckich studentów w naszych dzielnicach rodzinnych. Znajdźcie w naszym etacie kultu rozdział 119, tytuł 17: 100,000 m. dla studentów niemieckich z naszych dzielnic, którzy studiują na uniwersytecie. W rozdziale 120 tytuł 8a 50,000 m. dla niemieckich gimnazystów, obok wielu innych, przez nich używanych funduszy (Słuchajcie! Słuchajcie! na ławach polskich), a zatem co najmniej trzy razy tyle z funduszu państwowego dla niemieckich studentów, ile my z funduszy prywatnych wydać możemy dla studentów polskich.

Jaki to agitatorski moment ma się mieścić w tem Towarzystwie, które jedynie zmierza do celów humanitarnych i dobroczynnych, tego pojąć nie mogę i odczekam, co mi pod tym względem odpowie pan Tiedemann. M. P. wszystkich członków tego Towarzystwa zapisuje się corocznie w prezydium policji w Poznaniu. Stypendyści tylko wtenczas otrzymują stypendya, jeśli dyrektorzy gimnazjów, ordynaryusze klas, inni nauczyciele i profesorowie uniwersytetów poleca starających się o stypendya. Spis stypendystów ogłasza się i podaje go się władzy do wiadomości. Stowem, Towarzystwo Marcinkowskiego stoi najzupełniej pod nadzorem prezydium policyjnego w Poznaniu i innych władz państwowych i sądzę, że dotychczas w żadnym przypadku nie mogą one udowodnić, aby Towarzystwo i związane z niemi przetrzaczanie, funduszy swoich używało na jakikolwiek cel agitatorski lub na krzywdzenie niemieczyny i interesów państwowych. A zatem, M. P., jeżeli się chce porównywać Towarzystwo Marcinkowskiego z nowo założonym związkiem, to brakuje absolutnie wszelkiej podstawy do przeprowadzenia tego porównania.

Tak samo zupełnie rzeczy stoją ze wszystkimi innemi związkami, które posiadamy. Żadne z naszych Towarzystw — twierdzę to — nie ma w gruncie agitatorskiego, niemieczynie wrogiego, lub państwu nieprzychylnego charakteru, inaczej bowiem od dawnaby już zgłosił światło jego życia. Jeżeli to ma być „agitatorskiem”, że Polacy, którzy na każdym polu życia państwowego czują się uciskanymi w swych dążnościach narodowych albo przynajmniej usuwani i zaniedbywani, łączą się między sobą sami, aby podnieść i pielegnować swą narodowość, jeżeli to — powiadam — ma się nazywać agitatorskiem, natenczas uznaję, że krąży w naszych Towarzystwach agitatorska czynność, która ma wywołać silniejsze obudzenie tęt na w uprawnionej sferze. Ale owa „agitatorska” czynność świadczy tylko, że jesteśmy zmuszeni do oporu przeciwko niektórym pożądanym nam przepisom, które ze strony rządu i ze strony naszych niemieckich współobywateli powołano do życia przeciwko nam, które, jeśliby tylko zdołali, chcieliby, jak się zdaje podciąć arterye naszego duchowego

życia. Nie można nam czynić zarzutu z tego, że się bronimy poważnie i mężnie i że świętych i najpodnioslejszych interesów naszej narodowości chcemy bronić przy pomocy naszych Towarzystw.

W czasach pokojowych, kiedy Polacy, a najmniej ich parlamentarni przedstawiciele, nie dali żadnego powodu do nieprzychylnych akcji przeciwko nam, tworzy się rzeczne Towarzystwo, a jeśli przyrzemy się celom tego Towarzystwa, wyrażonym w statucie i czynach jego założycieli i członków, to widzimy, że jest ono Towarzystwem walki przeciw polskości. Charakter ten uwydatnił się tem więcej, iż ci panowie z Poznańskiego i Prus Zachodnich wezwali całą niemieckość, całe państwo niemieckie do wystąpienia przeciw dążeniom Polaków i do wzięcia udziału w walce.

M. P. skutek tego był ten, że szczególniejsze polskie gazety w najsilniejszy sposób wystąpiły przeciw rzeczonemu Towarzystwu i że także w dziedzinie komunalnego życia ujawniły się pewne objawy, które wzbudziły musiały u Niemców pewne nieukontentowanie; atoli, jest to wina jedynie założycieli Towarzystwa i na nich spada cała odpowiedzialność.

M. P., pan minister spraw wewnętrznych przedłoży nam może wedle dawnego zwyczaju, którego od lat doświadczały tu w podobnych przypadkach, pewną ilość jaskrawych wyciętów z polskich gazet i powie: Patrzcie, w jaki sposób występują polskie gazety przeciw niemieckości. Wydadź mi się prawdopodobnem, że p. minister wytnie takie nam tu przedłoży. Zauważam jednak z góry, że odośnie artykuły polskich gazet, które także znam, i z których niedawno pisany jest w bardzo ostrym tonie, są w większej części odpowiedzią na niemieckie artykuły z niemieckich gazet.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.) artykuły, zaczepiające polskość bezustannie i zasadniczo, w sposób jak najbardziej nieprzyjemny (Bardzo słusznie! na ławach polskich.), artykuły, które pan minister powinien nam również zakomunikować. Pan minister zechce może odczytać nam także pewne wyrażenia z poszczególnych sejmików powiatowych, np. z Kościana i Srenu, aby dowiedzieć, w jak „prowokacyjny” sposób występują Polacy, jeśli chodzi o zajęcie postawy względem Niemców. M. P. Przyznaję, że Niemcy mogą się użalać, iż podobne enuncjacje uczyniono na sejmikach, ale, M. P., jeśli słowa i wywody ks. Bismarcka w dniach składania mu hołdu, znane Panom, zestawicie z odezwą ku popieraniu niemieczyny, wtedy dziwić się nie możecie, że Polacy w danym przypadku także się raz oburzyli, że im trudno albo wstrętne wydaje się zasiadać i wspólnie pracować w powiatowych sejmikach lub innych korporacjach z ludźmi, o których przypuszczają, że im wypowiedzieli i przeprowadzić chcą walkę na śmierć i życie przez założenie takiego towarzystwa, jak Związek ku popieraniu niemieczyny w wschodnich dzielnicach.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.) Jaki głos, takie jego echo. Pod tym względem nie mogliby nas w danym razie ani pan minister ani członkowie tej Izby przekonać, że przez wystąpienie niektórych Polaków i przez odporne, zdaniem ich, działanie niemieckość jako taka mogłaby albo miałaby w jakimkolwiek sposób być pokrzywdzona lub obrażona.

M. P. Zdaniem moim, najgorszą jest ta okoliczność, że do tego towarzystwa przystąpiła wielka liczba urzędników, jako popierających i szczególnie broniących go. Jak już pan poseł Moty powiedział, nie zamierzamy nikogo tu denuncjować, ani ograniczać lub ścieśniać praw poszczególnych obywateli, czy to prywatnych osób, czy urzędników. Pozwól sobie jednak stawić p. ministrowi pytanie, czy jest to takto i odpowiedź, aby urzędnicy, mający przecież stać ponad stronnictwami, przystępowali do takiego towarzystwa, które wywołało tak wielkie zaniepokojenie i namiętne ścieranie się zdań ludności. Sądzę, że prawdziwy takt i instynkt powinny być radzić tym urzędnikom, ażeby od takiego towarzystwa, które ogłoszono jako towarzystwo walki, nie przystępowali. Przystępowanie bowiem i czynność w takim towarzystwie pozbawia urzędników zaufania, a następnie zacierania zaufanie do rządu. Jeżeli, M. P. chodzi o polskie towarzystwa, to rząd przeciw tyle środków użył, aby urzędników Polaków od nich usunąć. Nie zakazano im wprawdzie bezpośrednio przystępowania do nich, ale w ostatnich dziesiątkach lat dano im poznać, że jeśli zajmują jakikolwiek stanowisko jako urzędnicy administracyjni, nauczyciele gimnazjalni i t. p., to nawet do takiego towarzystwa, jakim jest towarzystwo wspierające kształcącej się młodzież, do innych towarzystw zawodowych przystępować nie powinni. Nawet do Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie wolno przystępować Polakom urzędnikom, których przesadzić można. Ale gdzie chodzi o walkę przeciw polskości, jak w tym przypadku, to rząd milczy i pozwala na wszystko, ponieważ ta walka jest przeciw nam zwrócona.

Chciałem, M. P., tylko zwrócić uwagę na te okoliczności i poddać ją rozważeniu. Co do mnie, to nie chcę się szerzej o tem rozwozić, ponieważ będziemy może mieli sposobność powrócić do tej sprawy po przemówieniu p. ministra i po innych przemówieniach, których z wielkim spokojem oczekujemy.

Mości Panowie! W końcu krótko jeszcze wyrażę moje zdanie, że jeżeli pan minister spraw wewnętrznych miał nam oświadczyć, że to towarzystwo ku popieraniu niemieckości jest zupełnie prawnem i że jako takie musi być wzięte w opiekę, że więc zgadza się ono z ustawą z dnia 11 marca 1850 roku, dotyczącą stowarzyszeń, jeżeli więc nam oświadczyć, że urzędnicy zupełnie spokojnie do tego towarzystwa należeć mogą, natenczas rzecz jasna, przyjmujemy to z wszelkim spokojem, tak jak nam przedstawionem i wyjaśnionem zostanie ze stanowiska prawnego i politycznego. Wtenczas też będziemy mieli prawo domagać się od rządu, aby urzędnikom Polakom pozostawił wszelką swobodę co do należenia do wszystkich polskich Stowarzyszeń i co do popierania ich, bez obawy kary, (Bardzo słusznie!) — na ławach polskich), do tych licznych polskich Stowarzyszeń, opartych na prawnej podstawie, nie będących bynajmniej prowokacyjnymi, a mających jedynie na celu pielęgnowanie właściwej każdemu narodowości.

Ale jeżeli, Mości Panowie, w towarzystwie ku popieraniu niemieckości wszystko dzieje się legalnie, to jestem przekonany, że Polacy dzielnie naszych podług tego samego wzoru, na tychże samych podstawach i z odpowiednimi statutami połączą się, aby założyć zupełnie podobne wielkie stowarzyszenie ce-

lem popierania polskości. Jeżeli nam natenczas rząd pozostawi swobodę w założeniu takiego stowarzyszenia, z tą tylko różnicą, że w podobnych statutach, gdzie wyraz „niemieckość“, winno być „polskość“, natenczas walkę wypowiedzianą nam przez Towarzystwo ku popieraniu niemieckości spokojnie podejmie. (Bardzo słusznie! — na ławach polskich.)

Sądę, M. P., że przez to ustana te nieszczerne swary, które od pewnego czasu u nas zapanowały, a które po większej części nie wychodzą z pośród ludności, ale których źródła przejawiały się w nępotyzmie i w obrażonej próżności, w gorączkowym niepokoju i w drażliwym politycznym zawadyctwie poszczególnych redaktorów pism naszych, którzy słusznie czy nie słusznie czują się pokrzywdzonymi i zakłócają nasz porządek narodowy — sądę więc, że te swary niebawem ustają, a jeżeli równego doznamy traktowania w Towarzystwach naszych, wtenczas to zobaczmy, jak daleko zajdzie niemieckie Stowarzyszenie ze swoimi celami, ze swoimi dążnościami i swoimi środkami i jak daleko my zajdziemy, jeśli natych samych podstawach odważnie i szczerze utworzymy Towarzystwo przeciw niemieckości, która zamierza nas uciskać, ale nam zrobić nic nie zdoła, jeśli będziemy świadomi celu i zgodni ze sobą.

Dotychczas stanowimy co do liczby większość w naszej ojczystej prowincji. Gdybyśmy też naszą dotychczasową większość użyli tak, jak mniejszość wysyłać myśli przeciw nam swoje prawa i siłę przy pomocy rządu, wtedy, Mości Panowie, nastąpiłyby całkiem inne stosunki. Ale, M. P., Polacy nie byli dotychczas zawsze tak rozsądnymi, nie myśleli oni o tem, aby baczylej lepiej na dawno odczuwany na pół niemieckości przeciw naszym narodowym i ekonomicznym interesom.

(Śmiech po prawicy.)
Tak, M. P., byliśmy nierozsądnymi i niebaczni pod niejednym względem, do tego stopnia, iż wobec nępotyzmu manifestacji i uczuć ze strony naszych niemieckich współobywateli staliśmy obojętni i znieczuleni, a wielokrotnie zwracaliśmy nasze sympatyje ku tym, którzy na nie nie zasłużyli. Jeśli jednak wcześniej nie zaniecha się tego nowego prowadzenia tubylej ludności, wtedy zauważy się niebawem, że kto raz straci prawną pretensję do sympatyj u naszej pokojowej ludności, ten już tak przedko nie odzyska.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.)
Mówi się o rzekomem bojkotowaniu Niemców ze strony Polaków. Nic o tem nie wiem. Mamy wielką liczbę Niemców lekarzy i urzędników, którzy są zależni od naszego zaufania i naszych zleceń, pomiędzy innymi adwokaci; większość adwokatów stanowią u nas Niemcy lub żydzi. Polacy powierają tym adwokatom swoje sprawy sądowe, tak samo jak to czynią Niemcy, może być, że o wiele więcej, aniżeli potrzeba. Mamy wielką liczbę fabryk, które kierują Niemcy; wyroby tych fabryk kupują tak samo Niemcy, jak i Polacy. Mamy wielką ilość niemieckich kupców i przemysłowców wszelkiego rodzaju, a kupcy ci i przemysłowcy nie mogą się skarżyć, aby Polacy unikali ich składów i handlu w jakikolwiek podpadający, zasadniczy sposób. Dotychczas zatem panował pod względem ekonomicznym i proceduralnym zupełny pokój. Jeśli zaś niemieckość występuje z takim Towarzystwem, to jaki będzie tego skutek? Ten, że tak samo jak Polacy mają być bojkotowani przez Niemców, Niemcy będą bojkotowani przez Polaków. Nasuwa się jednak tu pytanie, co się przez to osiągnie? Różnice i przeciwności pomiędzy obydwiema narodowościami będą się wtedy coraz więcej wzmagały, siła będzie niesnaski, nieżyczliwość i nienawiść. Wyroby moje mają też na celu nie sianie nienawiści i wywołanie nieżyczliwości wzajemnej i sporów, ale zaprowadzenie pokoju. Głównym i najpoważniejszym zadaniem naszym w tej dziedzinie jest branie na uwagę i uwzględnianie interesów całego kraju i jego wszystkich poddanych: obywateli naszym zaprowadzać pokój, a nie popieranie wśród mieszkańców nienawiści i nieufności. Ponieważ jesteśmy przekonani, że nowe niemieckie Towarzystwo wywoła niepokój, nienawiść i rozmaite tyłże następstwa, upraszam królewski rząd, a szczególnie p. ministra spraw wewnętrznych, o którym jestem przekonany, że się będzie starał spełnić swoje obowiązki dla dobra kraju pod każdym względem, aby także tutaj pozwolił zapanować prawu słuszności i sprawiedliwości. Upraszam p. ministra usilnie, aby, o ile sięga wpływ jego na urzędników administracyjnych, zarządził w interesie pokojowego rozwoju naszego kraju, izby urzędniczej przynajmniej jego wydziału nie przystępowały do tego nieszczerzego Towarzystwa. (Bardzo słusznie! na ławach polskich.)

Przez to dozna rząd poparcia w swych pokojowych i błogich zadaniach; ale jeżeli urzędnicy państwowi z któregoś wydziału należą do takich stowarzyszeń i do nich nadal przystępować będą, natenczas, jestem przekonany, będzie wzrastało niezadowolenie z obecnych stosunków, niezadowolenie, które niejedną okoliczność lat ubiegłych wywołało, a to nie wyjdzie na korzyść ani Polakom, ani Niemcom, ani też rządowi.

Było moim jedynym zadaniem, aby to wygłosić, a myślę, że uczyniłem to z jak największą powściągliwością i powściągliwością, co pan minister i Izba odpowie na spokojnie, zdaniem moim, i rzeczowe uwagi. Jestem każdej chwili przygotowany mówić dalej o tej sprawie na zwołaniu w tym celu, ale proszę wszystkich panów, którzy tu w tej sprawie przemawiać będą, ażeby nie spuszczali z oka tej okoliczności, że ostatecznym i najwyższym celem wszelkich naszych dyskusji jest unikanie wszelkiego, co wznieca nienawiść i że naszym jest zadaniem, aby przy wszelkich działaniach nas różnicach zapatrywać pokój zaprowadzać. Wszyscy bowiem jesteśmy zobowiązani wspierać, o ile zdołamy, ustrój państwowy, w którym żyjemy, przez wzajemne zrozumienie i przez pokojową wymianę naszych życzeń i założeń, oraz starać się o zadowolenie i wzajemne szanowanie się ludności.

(Żywe oklaski na ławach polskich i w centrum.)

Po ministrze, którego mowę podaliśmy wczoraj, zabrał głos deputowany Tiedemann z Babimostu:

Gdy się słyszy tutaj Polaków przemawiających, to można pomyśleć, że: „Żaden anioł nie tak czysty, jak to dziecko!“ Radość z powodu oświadczenia ministra będzie bardzo wielką. Deput. dr. Ditt-

rich (centrum) twierdził tutaj, że polska agitacja i szerzenie się Polaków jest straszliwym. Statystyka ludności atoli pokazuje, że ludność polska w obwodach rejencyjnych gdańskim, kwidzińskim, bydgoskim znacznie więcej się rozmnożyła, aniżeli niemiecka. W rejencji poznańskiej cofnęła się ludność niemiecka o 3 procent, polska wzrosła o 31 procent. Tu więc nie ma mowy o straszakach. Pochód ze wschodu na zachód jest przecież w ogóle miarodawczym. Ale tutaj wchodzi w rachubę także niezadowolenie ludności niemieckiej z powodu chwiejnej polityki w obec Polaków. Dawniej odgrywały rolę wpływy rodziny Radziwiłłów u dworu a w ostatnim czasie era Caprivięgo była w polityce w obec Polaków wręcz przeciwną polityce z czasów Bismarcka. To były powody do założenia Towarzystwa ku popieraniu niemieczyny na wschodnich kresach. Główną atoli przyczyną ubytu niemieckiego żywiołu na wschodzie stanowi działanie polskich towarzystw. Niemieckie związki, z wyjątkiem ostatniego, były tylko związkami wyborczymi i dobroczynnymi; polskie stowarzyszenia zaś, pod jakąkolwiek one występują nazwą, prowadzą polską propagandę. Gdyby tak nie było, to dla czegoż opierałyby się polskie związki przeciwko połączeniu się z współzrędnymi niemieckimi? Obecny prezes naczelny w Poznaniu, baron Willamowicz, starał się o to, ale usiłowania jego rozbiły się o opór. Towarzystwo Marcinkowskiego było z początku, to prawda, związkiem humanitarnym, ale teraz także uprawia polską propagandę. Doprowadziło ono tak daleko, że w miastach W. Księstwa Poznańskiego znajduje się prawie wyłącznie polskich tylko rzemieślników. W obec tego było założenie związku niemieckiego potrzebne, i mam nadzieję, że działanie jego będzie skutecznym. Komisja dla tworzenia dóbr rentowych pracuje atoli przeciw dążnościom niemieckim po części. Dzisiaj doniesiono mi, że w Poznaniu głosi się, iż „biuro dla osad i biuro królewskiej komisji dla dóbr rentowych znajduje się w Poznaniu na ulicy Bismarcka 13.“ Jest to dom, w którym się mieści Bank Ziemi. Ta sprawa wymaga wyjaśnienia. Godnem szczególnej uwagi jest polonizowanie katolików niemieckich. W Opalenicy na 2100 polskich katolików znajduje się 90 niemieckich, dla których nie odbywa się nabożeństwo w niemieckim języku częściej, jak raz na miesiąc. Zaprowadzono teraz katechizm niemiecki, który jest tłumaczeniem polskiego. Tłumaczenie to zawiera tyle usterek językowych, że Niemcy go wcale nie rozumieją. W katolickiej parafii komisji kolonizacyjnej wprowadzono na urząd proboszczowski górnosławskiego kapłana, którego parafia witała w języku niemieckim. Gdy atoli niemiecka deputacja przybyła jeszcze powitać go na prośbstwo, oświadczył, że w swoim domu nie rozumie po niemiecku. (Śluchajcie! Śluchajcie!) Ciekawa rzecz, jak się w obec tych faktów zachowa centrum, czy dalej zechce zaprzęgać się do rydwanu Polaków. (Przeczenia w centrum.) Przecież dep. Bachem oświadczył mi, że dla kwestyi narodowych w Poznaniu nie ma żadnego zrozumienia. (Śluchajcie! Śluchajcie!) Katolicy niemieccy za to mają w tych sprawach delikatne poczucie i dla tego licznie przystępują do nowego związku. Co należy myśleć o tem, że w Ostrzeszowie na polskim zebraniu usunięto portret cesarza ze sali? Pewien dziennik oświadczył swoim robotnikom, że Arcybiskup zajmie miejsce króla polskiego. To pojmowanie stanowiska Arcybiskupa popiera jeszcze to, że Arcybiskup z królewskim przepręchem objechał prowincję (Wesołość u Polaków), otaczają go jeźdźcy i polska świta. Pan Kościelski powiedział we Lwowie wyraźnie: Kto stoi na polskiej ziemi, musi być Polakiem. Założenie związku niemieckiego jest odpowiedzią na te wszystkie prowokacje. Oczekuję odpowiedzi na pytanie: Kto tutaj jest stroną zaczepną, kto rzucił rękawicę? Podróż do Warcina odbyła się tego samego dnia, co zebranie we Lwowie; jakże mogła być mowa ks. Bismarcka być odpowiedzią na mowę lwowską? I ja pragnę pokoju między obydwiema narodami, ale jakże znaleźć podstawę do wspólnego porozumienia się! Wycieczki, na jakie jesteśmy wystawieni tutaj, nikną w obec sposobu występowania w obec nas w prowincji. Zadnemu Niemcowi nie przyszło nigdy na myśl, aby zaciepić przynależność Polaka do jakiegoś związku polskiego. Na Nowy Rok przysłano członkom niemieckiego związku order, na którego jednej stronie stoi napis: „korona dla zasługi“, na drugiej znajduje się obrazek, przedstawiający Niemca, któremu Polak wymierza chłostę. Pozwalam sobie order złożyć na stole (Wesołość). Do pokoju jesteśmy gotowi, ale skoro panowie chęć wojny, przekonacie się, że strażnica nad Wisłą i Wartą stoi równie silnie, jak nad Renem. (Brawo na prawicy.)

Członek centrum dep. Strombeck:

Zarządy, iż centrum zaprzęga się do woza Polaków, odpiernam stanowczo. Jeżeli wydatnia się u Polaków dążności przeciwne chrześcijańskiej wierności poddanych, to wystąpimy stanowczo przeciw nim. Zawsze atoli będziemy popierali uprawnione dążenia Polaków, czy to na polu politycznym, czy też religijnym, staramy się bowiem o działanie sprawiedliwości, bez różnicy stronictwa. Mianowicie słuszne żądania naszych polskich kolegów w dziedzinie religijnej, jak dawniej, tak i nadal będziemy popierali usilnie.

Konserwatywny poseł dr. Heydebrand und der Lasa:

Wzmiankowany związek niemiecki nie powstał z inicjatywy ks. Bismarcka lecz jedynie dla tego, aby od Niemców odwrócić narodowe niebezpieczeństwo. Nie można pozwolić na zacieranie charakteru niemieckiego Prus, nie chcemy dopuścić do stosunków, jakie panują w Austrii. Związek niemiecki ma bronić ciężko zagrożonych interesów niemieckich. Namiętna agitacja przeciw związkowi musi ustać, Polacy winni przyznać Niemcom prawo obrony swej narodowości, jakie roszczą sami dla siebie. Gdyby w dziedzinie ekonomicznej połączyli się z Niemcami, pomogliby swoim interesom daleko więcej, aniżeli przez obecne występowanie (Oklaski na prawicy).

Następnie zabrał głos prezes Koła radca Stanisław Motty i przemówił w następujące słowa:

Mości Panowie! Starać się będą obniżyć nieco gorączkową temperaturę dyskusji. Równie jak memu koledze X dr. Jazdzewskiemu, zależy i mnie na tem, aby sprawa ta była traktowaną z największym spokojem i przedmiotowością, bez przemysłowej rozgorączkowania, które tu nie jest na miejscu.

Przedewszystkiem przeciw zniwolonemu jestem zwrócić się do pana ministra spraw wewnętrznych i ubolewać, że go nie widzę na swoim miejscu u.

(Głos: Ale tu obok niego. — Wesołość.)
P. minister bwił taskaw zarządzić, że błędnie zacytowałem § 8 prawa o stowarzyszeniach i że go widocznie nie dobrze zrozumiałem. Sądę, pacie ministrze, że tu zachodzi zapewne małe pomiędzy nami nieporozumienie. Paragraf odnoszący do rzeczy samych stowarzyszeń politycznych i przepisuje, że do nich nie wolno przyjmować kobiet i uczniów. Tak też i ja w mojej mowie w sprawie budżetowej mniemałem. Uważam stowarzyszenie rzeczzone za polityczne i dla tego sądziłem, że § 8 należy doń zastosować, nie chcąc bynajmniej z tego robić zarzut dyrektorowi stowarzyszenia, którym poczytuje to za zapomnienie. Niepodobna mi bowiem stowarzyszenia, które wzięło sobie za zadanie walczyć przeciw jednemu narodowości, inaczej charakteryzować, jak mianem stowarzyszenia politycznego.

P. minister nie zakomunikował także dosłownie wszystkich pytań, jakie stawiał król. rządowi, atoli treść ich podałem. Nie powiedziałem u. p. 2. rzeczono stowarzyszenie uniemożliwia nam wypełnienie obowiązków jako obywateli państwa, ale raczej z góry oświadczyłem, że stowarzyszenie utrudnia nam, a czasami nawet czyni niepodobnem wykonanie tych obowiązków. Sądę, M. P., że miałem zupełne prawo do podobnego orzeczenia, gdyż właśnie przytoczone tutaj przez p. ministra zdania w Kościelnie i Srebrnie stwierdzają, że rozgorączkowanie, jakie owo stowarzyszenie wywołało, oddziałuje niekorzystnie na pokojową i zgodną działalność obu narodowości na sejmikach powiatowych i we wszystkich innych zromadzeniach.

Pragnę obecnie zastanowić się pokrótce nad tem, co pan minister wypowiedział tutaj o Towarzystwie imienia Marcinkowskiego. Pan minister oświadczył, że gdyby rząd podobnie jak towarzystwu rzeczonemu udzielił obecnie Stowarzyszeniu ku popieraniu niem czynny zwolnienia od opłaty pocztowej, Polacy z pewnością wzięliby mu to za złe. Nie, Mości Panowie, uważalibyśmy to za rzecz całkiem naturalną; ale przyznać musicie, że wielka zachodzi różnica pomiędzy stowarzyszeniem politycznym a Towarzystwem imienia Marcinkowskiego, które zupełnie inne cele ma na oku.

Zwrócono także tutaj uwagę, że niesłusznie z tak wielkim uprzedzeniem powitaliśmy nowe stowarzyszenie. Przyznaję nam przecież nasi niemieccy współobywatele, że dotąd nie zaczęliśmy nigdy żadnego z zawierających się niemieckich stowarzyszeń, że zaś dla tego stowarzyszenia inne z góry żywym uczucia, towarzyszą się tem, że tendencje jego przeczuwamy. Być może, że statuta jego brzmią niewinnie, ale nie zaprzeczcie nam, panowie, że w rezultacie, jeśli ono dalej tą drogą postępować będzie, wywoła rozdrażnienie i wrogię pomiędzy obu narodowościami usposobienie, a nie można, za ste, dziwić się naszemu oburzeniu w obec tego rodzaju, z samowiedzą lub bezwiednie, powziętym tendencjom.

Pan minister wzmiankował tutaj pewne czo o pismo, którego artykułu także bynajmniej nie pochwalam. Wspomniałem o tem już w poprzedniej mowie, a pan minister raczył wówczas oświadczyć, że tego rodzaju elukubracjom żadnej nie przypisuje wartości. I słusznie, boć nie godzi się zapewne z dziennikarskich artykułów kuć przeciwko nam kapitału.

Przyznał wreszcie muszę otwarcie, zwracając się do wczorajszej mowy posła dr. Gerlicha — któremu bynajmniej nie chciałbym przez to ubliżyć — że wywodów jego jako prawnik wcale nie pojmuję. Mówiliśmy o braku dobrych tłumaczy i o potrzebie tego rodzaju urzędników, aż tu nagle występuje poseł dr. Gerlich z oświadczeniem, że tłumaczów w ogóle nie potrzeba, bo od czasu wydania ustawy o języku urzędowym, powinien każdy Polak mówić po niemiecku. Ograniczam się na tej wzmiance, gdyż zbijać podobnych argumentacji nie podobno.

Wpada mi przypadkowo na myśl nazwisko, którego tutaj nie chcę wymienić. Wymieniono tu polskiego obywatela, który odmówił podania ręki współobywatelowi niemieckiemu w mniemaniu, że tenże należy do towarzystwa szerzenia niemieczyny. Otóż przypominam tu orzeczenie jednego z niemieckich posiedzieli ziemskich w pobliżu Poznania, który głośno oświadczył, że woli, aby mu uszła ręka, zanim ją poda Polakowi! Zamiecam nazwisko, które panu Tiedemannowi z pewnością dobrze jest znanem.

A teraz słów kilka do samego posła Tiedemanna. Jakże może on twierdzić w ogóle o rozstraszaniu się żywiołu polskiego i wysnuwać ztąd wnioski o potrzebie utworzenia osobnego stowarzyszenia przeciw polskości! Jak to już przy innej powiedziałem sposobności, jest rzeczą całkiem naturalną, że gdzie dwie narodowości obok siebie istnieją, raz ta, to znowu druga bierze górę. Jakżeż, dajmy na to, chcąc Panowie, przedsięwziąć środki, aby np. w jednym roku Polacy nie rozmnożyli się więcej od Niemców? Czyż chcąc użyć trucizny, lub innych środków, aby zapobiedz temu rozmnożeniu się? (Wesołość.)

Upraszam przeto posła Tiedemanna, aby to pozostawił historycznemu rozwojowi i postępowi czasu, gdyż zmienić się to nie da. I tak dla tego nie widzi mi się to logicznem, że ponieważ Polacy obficie się mnożą niż Niemcy, trzeba temu zapobiegać.

P. Tiedemann zwracał następnie uwagę na zmienność rządowej polityki wobec Polaków i wyniosłował ztąd niekorzystni dla narodowego poczucia Niemców. Gdzież jednakże dostrzegł ową zmienność? Od czasu, jak żyje, nigdy nie mogłem się dopatrzeć faworyzowania Polaków ze strony władz, ale na odwrót. Czyż za rządów hrabiego Caprivięgo utworzono nowe polskie szkoły, lub ustanowiono więcej polskich urzędników? Przeciwnie, wszystko pozostało po dawnemu, tylko w poszczególnych wypadkach postępowało więcej po ludzku. Nikt jednakże nie może twierdzić, aby jakikolwiek Polakom przyznano przywileje.

Utrzymuje dalej p. Tiedemann, że niemieckie stowarzyszenia przeważnie cele dobroczynne mają na oku, czemu stanowczo zaprzeczę muszę. Zapomniał zapewne, że obok nich istnieje w Poznaniu dużo innych towarzystw, że wspomnę tylko „Stowarzyszenie historyczne“, pomijając inne. Te stowarzyszenia te są na wzór polskich zorganizowane, jest rzeczą całkiem naturalną: jesteśmy na naszych śmieciach, a więc pierwsi rozpoczęliśmy zakładanie towarzystwa. I tak zawiązaliśmy Towarzystwo Przyjaciół Nauk, na wzór którego utworzono następnie niemieckie Towarzystwo historyczne. Mogę wam panowie, zaręczyć, że oba te Towarzystwa — a do jednego z nich mam

zaszczyt należę — w najlepszej z sobą żyją zgodzie. Prezesowie obu Towarzystw są w ciągłej z sobą korespondencji, a Towarzystwo historyczne nieraz pożyczają nas ważniejszych dokumentów. Słowem, wzajemna harmonia jest jak najlepsza. Z powyższych wywodów możecie się Panowie przekonać, że nigdy z naszej strony nie wychodzi zaczepka, ale że zawsze staramy się żyć z naszymi współobywatelami w przykładnej zgodzie. Mimo to twierdzi p. Tiedemann, który zdawał się być ogromnie oburzonym protestem jednego z mych kolegów, że każde polskie stowarzyszenie, choćby najniewinniejszą nosiło nazwę, zawsze ma na celu polską agitację lub polską propagandę.

Daruj, panie Tiedemann, że to nazwę błahem twierdzeniem bez żadnego dowodu. Tyle masz słuszności, że to są stowarzyszenia polskie, a nie niemieckie; że w nich mówi się po polsku, krzawi się polską nauką i polski język. Innej agitacji nie znamy.

Tymczasem proszę się przyjrzeć bliżej okólnikom generalnego sekretarza „Stowarzyszenia ku szerzeniu niemieczyny na wschodnich kresach“, p. von Binzer. Powiedziano w nim pomiędzy innemi:

„Wzywamy pana, abyś się starał o jak najszersze rozgałęzienie naszego Towarzystwa“, a w końcu dodano tustemi czcionkami, że tajemnicza nazwisk jest zapewnione.

(Śluchajcie! Śluchajcie! z ław polskich.)

Cóż ten dodatek ma oznaczać? — Nie chcę mu podsuwać żadnych tendencji, wskazać przyznacie panowie, że to nie jest działanie otwarte.

Twierdzenie wreszcie, jakoby Towarzystwo imienia Marcinkowskiego, które do zupełnie innych dąży celów, stało w jakimkolwiek związku z Bankim Ziemi, polegać musi na informacjach z gruntu fałszywych, jakie p. Tiedemann zapewne otrzymał.

Nie chcę rozwozić się tu specjalnie o wielu zarzutach, które zrobił tu prócz tego jeszcze dep. Tiedemann, a mianowicie o tylekroć tu poruszanej kwestyi — polonizmowi Niemców przez duchowieństwo katolickie; nie chcę też poruszyć sprawy katechizmu, rycin itd. Powracam jednakże w kilku słowach do tego, co powiedziano o pobytku jednego kolegi we Lwowie. M. P. p. Kościelski nie powiedział nic niebezpiecznego. Chciał powiedzieć tylko, że naród zawsze pozostaje jednym, czy jesteśmy Polakami galicyjskimi, czy pruskimi, czy rosyjskimi. M. P. Polakami jesteśmy zawsze i w tej tylko myśli oświadczył, że jakiegokolwiek linie kreśli się na narodzie, zawsze on pozostaje jednym narodem. Jest to też słuszne, i każdy z panów na to się zgodzi. Nie mógł przytem bynajmniej mieć na myśli jednności pod względem państwowym. Zgodnie z tem miałem niedawno zaszczyt, wskazać panom na to, jak dobrymi obywatelami państwa są nasi rodacy galicyjscy.

M. P. Poruszono tu także kilka innych spraw, mianowicie, lichej żart z dyplomem honorowym. Żalję rzeczywistość, że coś podobnego wytoczono tutaj, bo myślę, że to nie warto, i potępiam takie postępowanie tak samo jak p. Tiedemann.

M. P. Jeżeli wystąpiliśmy przeciw Towarzystwu szerzenia niemieczyny, uczyniliśmy to nie na podstawie widomych statutów, lecz objawami politycznymi, które Towarzystwo w innym zupełnie pokazuje światło, aniżeli ono się przedstawia. M. P. Mam w świętej pamięci antipolskie ustawy z czasów ks. Bismarcka, które — tak ipissimis verbis napisano w pruskim kodeksie prawnym — zwrócone są przeciw dążnościom polonizacyjnym. Takie umotywywanie prawa, to bodaj unikat. Dalej poruszył już jeden z kolegów, X. dr. Jazdzewski przemowę ks. Bismarcka w Warcinie i Friedrichsruhu, a tam jest mowa o wezwaniu do walki z Słowianami itd. M. P. nie chcę tu o tym wielkim polityku i w ogóle o wspomnianych zajęciach wydawać własnego sądu; z góry już powziąłem zamiar przedłożenia panom tylko sądów niemieckich mężów w tej sprawie, i muszę sobie pozwolić odczytać panom za pozwoleniem marszałka ustęp z artykułu „Berliner Ztg.“, który brzmi jak następuje:

„Ow mąż z lasów saskich, którego my Niemcy chcemy czcić jako tego, który stworzył naszą wielkość narodową, mógłby zajmować się czem innem, jak zastrzuchać niepotrzebnymi mowami stosunki, którym po części przez naszą dumę i nasz egoizm sami zawiniłiśmy.“ Tak pisze „Ber. Ztg.“

M. P., na różnicę zachodzącą pomiędzy Towarzystwem szerzenia niemieczyny a Towarzystwem Marcinkowskiego zwrócił już uwagę mój kolega X. dr. Jazdzewski. Pozwalam sobie tylko jeszcze, jeżeli p. marszałek zezwoli, odczytać kilka oświadczeń władz, które były czynne przy założeniu tego Towarzystwa.

Ustawy Towarzystwa przedłożono ówczesnemu naczelnemu prezesowi Flottwellowi, który nie był nam wprawdzie przychylny, ale męzem prostego i prawego charakteru. Ten naczelny prezes pisał co następuje:

„Staranie o wykształcenie młodzieży uboższych klas narodu do różnych zawodów obywatelskiego życia, o którym mowa w piśmie szanownego pana z dnia 16-go b. m. i dołączonym projekcie, wydaje mi się tak godnem pochwały i uznaje je tak żywo, jak dobroczynnem dla prowincji może stać się Towarzystwo, które pan tworzysz, że cieszyłbym się, gdyby jaknajprędzej weszło w życie.“

Towarzystwo potwierdził następca p. Flottwella, naczelny prezes, hr. Arnim z Borttenburga. Napisał on w swem piśmie potwierdzającym:

„Szanownej dyrekcji Towarzystwa popierającego (Unterstützungsverein) odpowiadam na łaskawe pismo z dnia 25 sierpnia r. b. uniżenie, że w podanych statutach ku popieraniu uczącej się młodzieży W. Księstwa Poznańskiego nie znalazłem, na coby mi wypadło zwrócić uwagę i dla tego potwierdzam je, aby mogło wejść w życie.“

M. P., posiadając jeszcze inne wyjątki pochwalnych pism władz; nie odczytam ich wszakże, aby nie zabrać panom za wiele czasu. MP! Już z tego, co odczytał, wynika, że Towarzystwo Marcinkowskiego podług pojęć prawnych jest tak zwanem Towarzystwem potwierdzonem. Bo wówczas, kiedy powstało, nie było jeszcze konstytucji ani prawa związkowego; istnienie jego zależało od zezwolenia władz, a z jakim uznaniem pozwolenia tego udzielono, pokazałem o panom.

M. P. Sądę, aby powrócić znów do „Towarzystwa szerzenia niemieczyny“ na wschodnich kresach, że nie było wogóle potrzeby zakładania takiego Towarzystwa. Istniało przecież już dawniej Towarzystwo wyposażone wiele większymi środkami i większą władzą, dążące do tego samego celu. Mam tu na myśli państwo pruskie; bo że państwo pruskie popiera i otacza opieką niemieckość na wschodnich

kresach, to rzecz łatwa zrozumiała i niewątpliwa. Po coż więc było zakładać jeszcze osobne Towarzystwo na osiągnięcie tego samego celu? Mniemam więc, że założenie tego Towarzystwa rzeczywiście nie było potrzebne.

M. P. w dążności tego Towarzystwa dalej tu nie wchodzi. Sądze, że w każdym razie dąży do celu zakreślonego w ustawach. Ale jak pisma niemieckie jak niemiecka opinia publiczna zapatruje się na Towarzystwo, o tem mogę państwu coś powiedzieć jako też o tem, co władze sądzą o jego tendencjach. Towarzystwo stoi w ścisłym i zupełnym związku z tak zwanym Towarzystwem ogólnoniemieckim, którego organem są „Alld. Blätter“. To zaś wyszło niedawno, i to Kolo Związkowe elberfeldskie, do ks. Bismarcka następujący telegram:

„Wzwanie w ks. mości do łączenia się i podporządkowania wszystkich interesów stowarzyszonych myśli narodowej i do walki w zamkniętych szeregach przeciw bucie obcej narodowości przyjmując dzisiejsze zebranie lokalnego kółka związku ogólnoniemieckiego w Elberfeldzie z entuzjazmem i łączy z tem dziękczynne pozdrowienie dla w. ks. mości.“

M. P. nie chce tu wiele słów tracić w sprawie tego telegramu, ale — niemieckie wyrażenie nie przychodzi mi w tej chwili na pamięć — ale, aby użyć wyrażenia francuskiego, c'est un peu fort, jeżeli nazywa się ludność polską W. Ks. Poznańskiego obcą narodowości.

Już poseł ks. dr. Jażdżewski zaznaczył, że trudno sobie wyłomaczyć, dla czego wzywają całe Niemcy do przystąpienia do tego Towarzystwa, nie dosyć na tem, nawet niemieckie kobiety są do tego zachęcane. Ale M. P. ja szanuję niemieckie kobiety i przekonany jestem, że po zostaniu nadal wiernemu piękniemu zadaniu, by być dobą rodziną i stróżem ogniska domowego, i że nie zechcą się błąkać na manowcach tego rodzaju polityki.

M. P., jeżeli Towarzystwo nadal wzywać będzie Niemcy a nawet kobiety do walki z nami, to nastana u nas średniowieczne czasy, w których rozlegał się okrzyk „tu Welf, tam Weibling.“ a tego sobie nie życzę. Sądze, że nam wszystkim potrzeba pokoju i nie chcę dla tego, żeby w naszych dzielnicach podkopywano zgodę między narodowościami.

Nie będę tutaj poruszał takich drobnostek, że w pismach polskich co chwila znajdują się ogłoszenia, w których niemieccy obywatele oświadczają, że rzucają na nich oszczerstwo, jakoby przystąpili do Towarzystwa szerzenia niemieczyny na wschodnich kresach, jest fałszem i t. d., nie przywiązuję do tego wielkiego znaczenia, ale takie ogłoszenia dowodzą bądź co bądź, jak część publiczności niemieckiej na sprawę tę się zapatruje.

M. P. nie żądamy przecież żadnych względów, żądamy tylko równouprawnienia. Oto stanowisko, które zajmujemy i z którego nie zejdziemy. A jeżeli osiągniemy równouprawnienie, wtedy ja pierwszy powiem, że wiele z naszych towarzyszy nie są potrzebni. Ja pierwszy głosowałbym wtedy np. za zmniejszeniem Towarzystwa Marcinkowskiego, ponieważ otrzymalibyśmy wtedy od rządu stypendye, które obecnie zbieramy na drodze prywatnej. Ubolewamy bardzo nad robotą Towarzystwa szerzenia niemieczyny, ponieważ — choćby nie miało przeciw nam występować zaczepnie — doprowadzi z konieczności do rozdwojenia w dziedzinie politycznej i społecznej. W obec odczytu Korony do jednności wobec stronnictwa przewrotu, sądze, że założenie takiego towarzystwa właśnie w tej chwili jest co najmniej nie na czasie.

M. P., w końcu powróćcie jeszcze muszę do broszury, o której wspominałem już w pierwszej mej mowie, tj. „Germania triumphans“, której autorem jest jakiś „Grossdeutscher“.

Jest to książeczka, której lekturę zalecam każdemu Słowianinowi; może się z niej wiele nauczyć i przekonać się, jaka przyszłość czeka Słowian, jeżeli spełnią się ideały autora. Nie wiem, kto ja napisał, autorstwo jej przypisują pewnemu znanemu historykowi. Jak się dowiedziałem w Berlinie, nie chce jednak tego twierdzić, w każdym razie napisał bardzo zdolny i do pewnego stopnia genialny pisarz. Proszę panów nasamprzód wysłuchać kilka słów z przedmowy, są one istotnie charakterystyczne. Autor mówi o ideałach politycznych i powiada:

„One są ostatecznym celem, który narodowi ma wskazywać drogę w jego politycznej działalności i one winny być osiągnięte, nawet gdyby naród miał być na polowie swej drogi powstrzymany siłami przeciwnymi.“

A dalej czytamy tam:

„Wiara w ideały jest bóstwem w człowieku.“ Co autor rozumie przez „bóstwo“, wykaże Panom pokrótce. Wspominałem już, że autor przenosi się myślą w rok 1915 i że przedstawia wypadki, które do tego miały się już spełnić. Opisaną tam jest pomiędzy innymi wojna pomiędzy Niemcami z jednej, a Francją i Rosją z drugiej strony, w której Francja i Rosya ulegają. Pokój zawarty następnie w Petersburgu zawiera następujące stypulacje:

„Niemcy żądają i otrzymują jako główny zwycięzca główną część łupów. Na zachodzie (Rosji) i południu przypadły im w udziale prowincje nadbałtyckie, Litwa, Polska (kongresowa), Wołyń, Podole i południowa Rosya wraz z Krymem; na wschodzie przydzielone zostały do Niemiec całe obszary od Saratowa nad Wołgą aż do Serepty nad Wołgą i Kalać (Kalaśch) nad Donem.“

(Śmiech po prawicy.)

Dalej czytamy, że wszyscy polscy mieszkańcy za pomocą gwałtu zostali wydziedziczeni. Krótko jeszcze tu przytoczę:

„Później wywołana zostanie wojna z Anglią. Flota angielska ulegnie zniszczeniu.“

A dalej jeszcze czytamy:

„Silnie wielkimi zwycięstwami i ogromną potęgą podniesione uczucie narodowe Niemców wywarło także ogromny wpływ na wewnątrz kraju i sprawiło wreszcie, że dzielnice, w których jeszcze panował język polski, gwałtem zgermanizowano.“

Tak więc wszyscy Polacy, którzy natychmiast nie zostali Niemcami, zostali wydziedziczeni i gwałtem wypędzeni. Czytamy wreszcie dosłownie:

„Stawianie tak zwanej polskiej kandydatury w jakichkolwiek wyborach ścigano i surowo karano jako czyn prowadzący do zdrady stanu.“

Pozwoliłem sobie państwu wszystko to odczytać

dla ilustracji atmosfery, w której to towarzystwo powstało. M. P., broszura taka, napisana przez bardzo doskonałego historyka, nie mogła pozostać bez wpływu; są to co prawda fantazje, ale fantazje bardzo rozumne człowieka. M. P., przypomina to mimowoli coś, co się wydarzyło w roku 1848. Napisał wtedy pewien młody medyk, bardzo genialny młodzieńiec, nie przypominam sobie w tej chwili jego nazwiska, rozprawę dla uzyskania stopnia doktorskiego: „De morbo democratico nova insanae forma“, i wydział medyczny przyjął tę pracę. M. P., cytując pracę owego „Grossdeutsche“, ma się ochotę napisać rozprawę na temat: „De morbo antipolonico.“

Nie będę lżył dłużej tem zajmował winieniem jednak na zakończenie odczytał krótki artykuł z wychodzącej w Krefeldzie „Niederrheinische Volks-Ztg“. Czytamy tam:

„Zadaniem państwa zaborczego jest uśmierzenie rozgoryczenia, które słusznie jego postępowanie wywołało. Nie jest zadaniem Polaków uczuwać sympatyi dla Prus, ale zadaniem jest Prus pozyskać sobie umysły Polaków, a jeżeli nie zjednano ich sobie jeszcze po upływie całego wieku, to zarzut ten spada na państwo pruskie, nie na Polaków.“

(Brawo! — na ławach Polaków.)

Po panu prezesie zabrał głos narodowo-liberalny poseł dr. Sattler:

W kwestyi polskiej przemawiał poseł Jażdżewski dzisiaj bardziej pokojowo, aniżeli niedawno poseł Motty. Co do rzeczy atoli to nie to ję nie zmienia. Mamy wszelki powód do tego, aby w interesie niemieckim śledzić zachowanie się rządu wobec Polaków. Pretensje Polaków coraz są większe, ich naukowe i dobroczynne związki mają wszystkie pokost narodowy; przez agitacyą swoją stworzyli sobie stan średni, jaki dawniej nie istniał i popierają się szczerze nawzajem. Rząd pruski nie może patrzeć obojętnie na te zakusy, nie może ścierpieć, aby obcy naród, jak nazywam Polaków wbrew twierdzeniu posła Mottego, coraz bardziej szerzył się w Niemczech. Niemiecki związek nie chce bojkotować, lecz chce to czynić Polacy. Jeżeli listę członków trzyma się w tajemnicy, to dla tego, że Niemcy nie ośmielają się nawet wystąpić publicznie z agitacyą. Jeżeli poseł Motty zarzuca Niemcom okrucieństwo w obec podbitych Indów, to takiego zarzutu nie dopuszczają żaden inny parlament. Czy w polskich dziejach nie ma dosyć dowodów okrucieństwa, jak n. p. krwawa kapiel toruńska! Zaczepki Polaków w obec niemieckiego związku świadczą właśnie o jego potrzebie. Za związkiem stoi cały lud niemiecki! (Okłaski u narodowych liberalów.)

Minister spraw wewnętrznych v. Köller:

Mości Panowie! Muszę raz jeszcze powrócić do wywodów posła Mottego, ponieważ muszę oponować jednemu z jego zapatrywań, aby nie sądzono, że pochwalam, milcząc, jego wywody. Oświadczyłem poprzednio, że § 8 ustawy o stowarzyszeniach nie może być zastosowany w obec związku ku popieraniu niemieczyny, jak to twierdził pan Motty, ponieważ tenże nie jest związkiem politycznym w rozumieniu § 8 ustawy. Pan poseł Motty mimo to powtórzył tutaj tę samą dedukcyą i oświadczył, że związek jest politycznym stowarzyszeniem w myśl § 8 rozporządzenia z 1850 roku. To jest nieprawdziwem. Parygraf ten opiewa:

Dla związków, które mają na celu omawianie spraw politycznych na zebraniach, są prawomocnymi następujące przepisy.

Następują przepisy, odnoszące się do udziału kobiet i małoletnich. A zatem tylko tym związkom, które mają na celu omawianie na zebraniach kwestyi politycznych, nie wolno przyjmować kobiet i małoletnich. Związek ku popieraniu niemieczyny na wschodnich kresach, o ile mi wiadomo, powiada wyraźnie w swęj proklamacyi i swych statutach, iż celem jego nie jest omawianie spraw politycznych na zebraniach. Przypuszczam, iż to uczyniono dla tego, aby nie podlegać § 8 ustawy, w każdym razie dotąd żaden fakt nie pozwala przypuszczać, aby to był celem związku. W statutach jego to nie stoi, nie twierdził tego nigdy. A zatem § 8 rozporządzenie z 11 marca 1850 roku nie odnosi się do związku i fałszywa jest dedukcyja pana posła Mottego, iż rząd przeoczył coś, pozwalając na to, aby kobiety przystępowały do związku. Chciałem wystąpić przeciw temu wyraźnie, aby nie sądzono, że przeoczyliśmy cośkolwiek, co by mogło przynieść szkodę jednej lub drugiej stronie.

Ostatnim mówcą na posiedzeniu piątkowym był pan Unruhe z Bydgoszczy, z którego ciekawymi wywodami warto zapoznać się co do treści.

Może byłoby się stało lepiej — prawil pan Unruhe — gdyby się nie było wszczynano tej dyskusyi tutaj wcale, ponieważ przez to zaostrza się tylko przeciwieństwa. Nie widzę w Polakach wcale nieprzyjajnych żywiołów naszej ludności, uznaję raczej, że Polacy w ostatnich 20 latach przyswoili sobie dobre przymioty Niemców, zwłaszcza ich gospodarność, w takim stopniu, że możemy spoglądać na to jedynie zazdrosnym okiem. Największe sukcesy swoje zawdzięczają oni bez wątpienia rządowi pruskiemu, nie tylko bezpośredniej tegoż przychylności, ale nadto głównie jego chwiejności. Polacy stali się silnymi przez to, że trzymają się uparcie fantazyjnego swego celu, odbudowania królestwa polskiego, jakkolwiek przecież w samej Kongresówce stałoby 6 milionów Polaków w obec 13 milionów nie-Polaków. A przecież zamiary Polaków sięgają jeszcze znacznie dalej, jak mówca usiłuje wykazać cytatai z różnych broszur. Państwo pruskie tylko potwem zadacza swęj spłut w obec Polaków; przez 40 lat patrzyło spokojnie na zanikanie żywiołu niemieckiego i umozliwilo Polakom wzmocnienie wewnętrzne przez zakładanie szkół, budowę traktów, popieranie Towarzystwa Marcinkowskiego itd. Wiaściwie powinni Polacy być wdzięczni ks. Bismarckowi za antypolskie ustawy z 1886 roku, ponieważ komuś kolonizacyja pokazała im, jak powinni urządzić swój bank ratunkowy. Rząd mógłby powiedzieć wraz z Małgorzatą w „Faustie“: „Uczyniam dla ciebie tak już wiele, iż mi nie zostaje prawie już nic więcej do uczynienia dla ciebie.“ (Głos: To uragowisko!) To nie jest bynajmniej uragowiskiem! To właśnie różnica, że dla Polaków państwo pruskie jest ciepłym płaszczkiem, którym się otulają, ale który chcieliby pociąć przy spo-

sobności, gdy tymczasem dla Niemców ma ono skórę, z którą się nie mogą rozłączyć. Litwinom, Wędom nikt nie bierze za złe ich przywiązania do języka ojczystego, ale swęj odrębności językowej nie czynią oni podstawą swych państwowo-prawnych pretensyi. Wielki błąd rząd popełnił przez to, iż pracuje na korzyść zlania obwołu bydzoskiego z poznańskim. Przyjdzie do tego, że trzeba będzie podjąć myśl Grollmanna, aby rozdzielić Ks. Poznańskie i części jego przyłączyć do starych dzielnic.

Komisarz rządowy Hase podawał historyczny pogląd na rozwój sejmików powiatowych w Księstwie i powody, jakie skłaniają rząd do ich odbywania.

W toku dyskusyi osobistęj odparł poseł nasz radca Stanisław Motty, na zaczepkę posła dr. Sattlera, w następujących słowach:

Mości Panowie! Jeżeli pan poseł Sattler na wstępie swego przemówienia uznał moją mądrość w traktowaniu sprawy, będącej przedmiotem dyskusyi, za niedostateczną, to dowodzą w każdym razie jego dalsze wywody — jeżeli w ogóle nie chciał mylnie, czego nie przypuszczam, przekreślić sensu mojej mowy — że w zapasie jego mądrości powstał wyłom. (Wesołość na ławach Polaków.)

Z piątkowych rozpraw polskich

w sejmie pruskim najwięcej interesu naturalnie obudził musiało przemówienie p. ministra Köllera. Nie wiemy, jakie nadzieje przywidywano do zapowiedzianego już od kilku dni wystąpienia ministra spraw wewnętrznych tu u nas na prowincyi, — czy nie lędzono się przypadkiem nadzieją, że uczucie sprawiedliwości zwycięży ostatecznie i spowoduje pana Köllera do wydania na „Związek ku popieraniu niemieczyny na wschodnich kresach“ choć niezupełnie potępiającego, to przynajmniej nie aprobującego go wyroku. Co do posłów naszych, to mianowicie znakomite przemówienie X. Prałata Jażdżewskiego poprzedzające bezpośrednio mowę ministra, zdawało się świadczyć, że dobrze byli poinformowani o położeniu i nie spodziewali się wymiaru sprawiedliwości ze strony reprezentanta rządu. Warto tutaj powtórzyć raz jeszcze odczytany ustęp mowy X. Prałata Jażdżewskiego, w którym nasz poseł zwraca p. ministrowi uwagę na następstwa, jakie musiałby wyniknąć z tego, gdyby rząd wspomniany Związek miał uznać za zupełnie legalny, a przynależność do niego za zupełnie zgodną z charakterem urzędników państwowych. X. dr. Jażdżewski tak mówił:

Mości Panowie! W końcu krótko jeszcze wynurzę moje zdanie, że jeżeliby pan minister spraw wewnętrznych miał nam oświadczyć, że to towarzystwo ku popieraniu niemieckości jest zupełnie prawem i że jako takie musi być wzięte w opiekę, że więc zgadza się ono z ustawą z dnia 11 marca 1850 roku, dotyczącą stowarzyszeń, jeżeli więc nam oświadczy, że urzędnicy zupełnie spokojnie do tego towarzystwa należeć mogą, natenczas rzecz jasna, przyjmijmy to z wszelkim spokojem, tak jak nam przedstawionem i wyjaśnionem zostanie ze stanowiska prawnego i politycznego. Wtenczas też będziemy mieli prawo domagać się od urzędu, aby urzędnikom Polakom pozostawil wszelką swobodę co do należenia do wszystkich polskich Stowarzyszeń i co do popierania ich, bez obawy kary, (Bardzo słusznie! — na ławach polskich), do tych licznych polskich Stowarzyszeń, opartych na prawnej podstawie, nie będących bynajmniej prowokacyjnemi, a mających jedynie na celu pielegnowanie właściwej każdemu narodowości.

Dotychczas stanowimy co do liczby większość w naszej ojczystej prowincyi. Gdybyśmy tej naszej dotychczasowej większości użyli tak, jak mniejszość wyzyskiwała myśli przeciw nam swoje prawa i siłę przy pomocy rządu, wtedy, Mości Panowie, nastaliby całkiem inne stosunki. Ale, M. P., Polacy nie byli dotychczas zawsze tak rozsądnymi, nie myśleli oni o tem, aby baczyć lepiej na dawno odczuwany napór niemieckości przeciw naszym narodowym i ekonomicznym interesom.

(Śmiech po prawicy.)

Tak, M. P., byliśmy nierozsądnymi i niebacznymi pod niejednym względem, do tego stopnia, iż wobec nieprzyjajnych manifestacyi i uczuć ze strony naszych niemieckich współobywateli staliśmy obojętni i znużeni, a wielokrotnie zwracaliśmy nasze sympatyje ku tym, którzy na nie nie zasłużyli. Jeśli jednak wcześniej nie zaniechaliśmy tego nowego prowokowania tubylczej ludności, wtedy zaważył się niebawem, że kto raz straci prawną pretensyą do sympatyj u naszej pokojowej ludności, ten ję tak prędko nie odzyska.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.)

Z wielką uwagą powinniśmy wszyscy odczytać także bezpośrednio potem następujący ustęp przemówienia X. Prałata, wymierzony przeciwko wewnętrznym niesnaskom i zwadom, rozdzielającym łono naszego społeczeństwa:

Sądze, M. P., że przez to ustana te nieszczęsne swary, które od pewnego czasu u nas zapanowały, a które po większej części nie wychodzą z pódór ludności, ale których źródła przeważnie szukać należy w obrażonej próżności, w gorączkowym niepokoju i w drażliwym politycznym zawadyctwie poszczególnych redaktorów pism naszych, którzy słusznie — czy nie słusznie czują się pokrzywdzonymi i zakłócają nasz porządek narodowy — sądze więc, że te swary niebawem ustana, a jeżeli równego doznamy traktowania w Towarzystwach naszych, wtenczas to zobaczmy, jak daleko zajdzie niemieckie Stowarzyszenie swoimi celami, ze swoimi dążnościami i swoimi środkami i jak daleko my zajdziemy, jeśli na tych samych podstawach odważnie i szczerze utworzymy Towarzystwo przeciw niemieckości, która zamierza nas uciśkać, ale nam zrobić nic nie zdoła, jeśli będziemy świadomi celu i zgodni ze sobą.

Pomiedzy posłami sekundującymi p. ministrowi był także p. Unruhe, wolno-konserwatywny deputowany z Bydgoszczy, który nie mógł pominąć milczkiem, że nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz jedździ jak król po Księstwie, w otoczeniu licznych jeźdźców i polskich kohort a pomyliwszy mieszkanie Banku Ziemińskiego (Bismarcka ul. 8) z mieszkaniem na ulicy Bismarcka 13, wystąpił z strasliwą inkriminacyą, że pod tym samym numerem znajduje się biuro dla

osadnictwa i biuro królewskiej komisji banku rentowego. Straszne rzeczy!

Ale na tem nie koniec. P. Unruhe powiedział nadto, co następuje:

„Gdzie atoli, jak w owęj okolicy szerzenie się polskiej ludności postępuje tak szybko naprzód, tam trzeba będzie na seryo podjąć znowu myśl, którą pierwszy wypowiedział generał Grollmann, którą w r. 1866 i 1867 rozważał także ks. Bismarck, t. j. zniesienia prowincyi poznańskiej. M. P., do tego dojdę musi, jeżeli chcemy położyć koniec powtarzającym się tutaj bezustannie od lat 45 rozprawom.“

Ten wyskok landrackiej mądrości zailepokoił w wysokim stopniu nawet tutejsze sfery wolnomyślne, których organ „Posener Zeitung“ tak za to zmywa głowę wolnokonserwatywnemu mówcy:

„Pan landrath Unruhe pozwolił sobie nieco za wiele w obec ludności naszej dzielnicy i ważną będzie rzeczą stwierdzić, czy Związek ku popieraniu niemieczyny jest zgodny z tem obojętnym żądaniem. Niech pan Unruhe rozważy, że przynajmniej większość Niemców w prowincyi dotąd zajmuje w obec Związku ku popieraniu Niemieczyny wyzyskujące stanowisko; podług urzędowej statystyki bowiem wyborczej oddali przy wyborach do parlamentu niemieckiego w roku 1893 oprócz 4953 głosów socjalistycznych niemieccy wyborcy w prowincyi poznańskiej nie mniej jak 96 471 głosów. Związek ku szerzeniu niemieczyny zaś ma wedle własnego wyznania dotąd tylko 1200 członków w naszej prowincyi, jak widziemy cyfra bardzo jeszcze skromna w porównaniu z wielką liczbą Niemców biorących udział w życiu politycznym. Jasną jest rzeczą, że niemiecki Związek który chce popierać rozwój swych ziemków tu na Wschodzie na drodze legalnej, bez wywołania ekonomicznej walki aż do noży pomiędzy obydwoima narodowościami, Niemcy dzielnicy witają sympatycznie. Ale gdy wszystko ma być przewrócone do góry nogami, gdy chcieliby nawet wstrząsnąć spojną silnie od wieku budową prowincyi, natenczas usłyszysz pan Unruhe, i kto tam jeszcze stoi za nim, tak energiczny protest z szeregów 100,000 Niemców zamieszkałych w Księstwie, że mu maśto spadnie z chleba. Zalecamy Związkowi, aby nie przyswoił sobie skrajnych idei p. Unruha.“

Złote słowa.

Jest z przeszłości co szanować i kochać, trzeba ją badać nie tylko w tym celu, ażeby się ję błędów strzedz, ale także aby ję zdrową spuścizną zachować i skutecznie nią władać. Praca nasza społeczna, która by bez tę głębszej historycznej działają podstawy, byłaby lekkomyślnem trwonieniem sił rzeczywistych bez możności wytworzenia nowych. Tylko przez zbadaanie przeszłości prowadzi droga do poznania i ocenienia zasobów, którymi obecnie działamy, które jednak w przeszłości naszej dziejowej mają swe źródło i miarę.

Demonstracye są marą politycznego działania, chińskim cieniem dla zabawy gawiedzi i kawiarniowych polityków.

Piszmę prawdę o nas samych, zionkowie i obcy będą nas sądzić; umiejmy cenić każdą palone szczęście, a odpowiadajmy skromną prawdą uraganu lub niewiadomości.

Michał Bobrzyński.

Tadeusz Ozacki.

Ostatnie manifestacye Leona XIII.

(Dokończenie.)

Bardzo obszernie omawia pismo papiezske stosunki prasy katolickiej w północnej Ameryce. Ktokolwiek, choćby tylko mimochodem, weźmie do ręki jakie katolickie pismo amerykańskie, ten pozna natychmiast, że wszystkie stosunki publiczne, czy to polityczne, czy też kościelne, omawia się w najwspółobudniejszym tonie. To ma swoje dobre, ale i złe strony, te ostatnie o tyle, że zwłaszcza w polemikach bardzo łatwo można przekroczyć dozwolone granice. Ojciec św. stawia prasie za zadanie, aby zapewniła spokojne używanie zarobku i spokoju społecznego. Amerykańska prasa katolicka liczy przecież wielu gorliwych i uznania wszelkiego godnych redaktorów, „ale ponieważ wśród was tak żywa i rozpowszechniona jest ochota do czytania i żądza nauki, ponieważ może być źródłem wielu dobrego, ale i złego, przeto potrzeba wszelkiego natężenia sił, by pomnożyć liczbę tych, którzy przejęci najlepszym duchem, wyposażeni we wiedzę, kierowani religiją i rzetelnie spełniają swe zadanie jako redaktorzy.“ Jestto wymaganiem tem konieczniejszym, że katolicy w Ameryce obcują z niekatolikami. Jakkolwiek do duchowieństwa najprzód należy zachęcanie do ćwiczenia się w enocie, do posłuszeństwa w obec Kościoła, to przecież kraj i jego stosunki wymagają, aby redaktorowie w pismach całemi siłami dążyli do tego samego celu. Jeśli nie będzie wprost szkodliwa, to w każdym razie praca redaktorów nie wiele pomoże religii, gdzie brakuje jednności wśród dążących do równego celu. „Kto chce Kościołowi służyć z pożytkiem, kto chce wzmacniać katolicyzm przez swoje działanie piśmiennicze, ten musi walczyć jednomyślnie i w ścisłym połączeniu z innymi; kto rozdrabnia siły przez niezgodę, ten nie broni, ten zwalcza.“

Ojciec św. gani mianowicie pewne uwagi prasy o rozporządzeniach biskupów. Działanie prasy staje się niedomagającym, a nawet szkodliwym, ilekroć pisma pod własny sąd poddają zamiary i czynności biskupów, ganią je, zapominając o przynależnym szacunku i nie widząc jak bardzo takie postępowanie szkodzi utrzymaniu porządku, jak bardzo zła za sobą pociąga następstwa. „Niechaj zatem pamiętają na swój obowiązek i nie przekraczają granicy umiarkowania.“ Należy poddawać się przedstawionym na takiej wysokości władzy biskupom i oddawać im szacunek, przynależny wielkości i świętości ich urzędu.“

Już dawiej oświadczył Ojciec św. w piśmie do biskupów wyższych Włoch, że właśnie katolicy dziennikarze pod względem szacunku dla władzy winni jako wzór przodować innym i to z powodu wielkiego wpływu moralnego daleko rozgałęzionej prasy. O tych i innych napomniach wspomina Ojciec św. także w niniejszym liście.

Inną manifestacyą Papieża, która odnosi się również do prasy i zasługuje na wzmiankę na tem miejscu

Dodatek

scu, stanowi pismo, przesłane za pośrednictwem sekretarza stanu, Kardynała Rampolli, do paryskiego pisma „La Vérité”. Niedawno otrzymał „Univers” pochwalne pismo z Watykanu z wyrażeniem uznania z powodu wystąpienia jego wedle rad Ojca św. co do bezwzględności trzymania się rzeczypospolitej. „Univers” skorzystał z tego pisma w artykułach w obec niesprzymierzonej z rządem prasy katolickiej; w piśmie tem zachodziło zwłaszcza jedno miejsce, które niewątpliwie odnosiło się do „Vérité”.

To ostatnie pismo chciało mieć pewność pod tym względem i zwróciło się piśmienniczo do Kardynała Rampolli, zapewniając, iż jego postępowanie nie znalazło się nigdy w przeciwieństwie do dzieła go przywiązania jego do Stolicy św., że kilku Kardynałów także wydało kilkakrotnie odpowiednie sądy. Gdyby atoli „Vérité” miała być oddalić się od drogi wskazanej w Encyklikach, to dla niej wielce ważną byłoby rzeczą dowiedzieć się, na jakim punkcie to stać się mogło.

Na to pismo z dnia 9 stycznia nadeszła 30 odpowiadź Kardynała sekretarza stanu, wedle której zapytanie „Vérité” przedłożył Ojcu św. Kardynał wypowiada zapewnienie, że nie było powodu do gorzkich uczuć w owym miejscu pisma do „Univers”, w którym powiedziano, iż pewne pisma zapewniają wprawdzie o swym przywiązaniu do Stolicy świętej, ale niepostępują jak powiniły wedle jej wskazówek. Było to tylko prostym, delikatnym upomnieniem, aby te pisma, które szczerze pragną popierać tak ściśle z interesami swego kraju zespolone interesy religijne w obec udzielonej pochwały i nagany zbadały własne stanowisko i w danym razie zmieścić je mogły.

Co do „Vérité”, to mogła ona już z tego, że nie otrzymała od Stolicy św. ani słowa pochwały i zachęty, wnosić, że znajduje się w błędzie. Zachowanie się pisma nie odpowiada ani podanym przez Papieża regułom postępowania, ani też Jego życzeniom. „Ojciec św. żądać od katolików francuskich, aby stanęli na stanowisku konstytucyjnym i uczciwie przyjmowali istniejące rządy, miał na oku to, że katolicy w ten sposób mają pracować jednomyślnie nad ulepszeniem rządu i że w tym stopniu, jak rośnie ich wpływ polityczny, powinni zapobiegać nowym zaczepkom przeciw religii, jako też zwolna poprawiać niesprawiedliwe i wrogie ustawy”.

Wskazany przez Ojca św. program żąda wedle owego pisma, w obec tak trudnego położenia, cierpliwego i pełnego ufności postępowania, podobnego do oględności i delikatności przy leczeniu chorego. „Vérité” jednakże podburza umysły przeciwko rzeczypospolitej, jakkolwiek uznaje fakt, odpowiadający konstytucji. Żywi ona przekonanie, że od takiej formy rządu naprosto oczekuje się pokoju religijnego. W ten sposób powstaje atmosfera nieufności i niezdecydowania i pracuje się przeciwko owemu ruchowi, zdążającemu do jedności, którego Stolica św. życzy sobie, zwłaszcza ze względu na nowe wybory, przeciwko ruchowi, który w tych, co chwilowo jeszcze lekają się udzielić katolikom praw ich, może wzmocnić istniejącą dobrą wolę. „Jedność i nadzieja poprawy”, oto treść tej manifestacji.

Przez to pismo do „Vérité” nabrali sprzymierzeni nową pewności siebie, a ich przekonanie, że tylko w rzeczypospolitej i przez nią można uzyskać coś dla katolików, zostało znowu wzmocnione. W każdym razie stokrój dla konserwatystów trudniejszą jest rzeczą usunąć wrogich Kościołowi dzierżycieli władzy, aniżeli trudno było im samym w pierwszych latach rzeczypospolitej utrzymać się na stanowisku. Pozwolono się odsuwać coraz dalej, kiedy trzymano w swym ręku rzeczypospolitą, nie dziwnego zatem, jeżeli wielu z tego dowodu słabości czerpie mało odwagi na przyszłość i w ogóle nie wierzy w konserwatywną przemianę w obrębie rzeczypospolitej. Tak samo „Vérité”, ale Ojciec św. powiada: Jedność w nadziei polepszenia nawet pod rządami rzeczypospolitej.

W sprawie sejmików powiatowych

Już przed kilku tygodniami zwracaliśmy uwagę na potrzebę lepszego zapewnienia zasępstwa na sejmikach powiatowych. Ostatni wypadek w Inowrocławiu, gdzie na 18 głosów polskich tylko 3 w sejmiku udział brały dają smutny dowód opanoszenia i zaniedbywania obowiązków narodowych. W innym powiecie, bliżej nas położonym, pewien obywatel, któremu kilku sąsiadów było posłało plenipotencyjne, wcale na sejmik nie pojechał i przez to oczywiście i jego głos i wszystkie plenipotencyjne przepadły. Tak dalej iść nie może. Zaniedbanie brania udziału w sejmiku powiatowym, czy to osobiście, czy przez plenipotencyjne jest tak samo występkiem narodowym, jak n. p. łamanie solidarności przy wyborach do ciał prawodawczych. Celem uregulowania tej sprawy na przyszłość przesłany został na ręce naszego redaktora przez pana Micielskiego z Kobylepola następujący wniosek do Centralnego Komitetu wyborczego.

„Wobec smutnego faktu, że wskutek opanoszenia i uprawnionych zwykle na sejmikach powiatowych pewna ilość głosów polskich nie jest reprezentowana, życzę komitetowi centralnemu przysłać Walnemu zebraniu przedłożyć następującą uchwałę:

„Komitety wyborcze powiatowe zobowiązane są za pośrednictwem mianowanych ad hoc mężów zaufania zwać nad tem, aby na sejmikach powiatowych wszystkie głosy polskie były reprezentowane. Mężowie zaufania winni zdawać sprawę ze swych czynności walnym zebraniem powiatowym.”

Ze swej strony popieramy gorąco wniosek pana Micielskiego o dla ułatwienia czynności przyszłych mężów zaufania proponujemy, aby takowe z góry postarali się od wszystkich uprawnionych o zapas blankietów na plenipotencyjne, które by tylko w razie potrzeby dać je wypelniać i użyć można. Formularze do takich plenipotencyj ma w zapasie Drukarnia Kurjera Poznańskiego.

Związek rolników

ogłosił w swoim organie „Bundeskorrr.” w dniu 26 stycznia b. r. odezwę, w której wzywa wszystkich

zawodniczących okręgów wyborczych, aby wedle procedury, wypróbowanej przez pana Ackermanna, w każdym powiecie obliczyli dochody z ziemi dla zbadania, na jakich obszarach ziemi przy dzisiejszych cenach zboża już się nie opłaca uprawa. „Uważamy — mówi odezwą — taką procedurę za praktyczną, zważywszy na niezbitego dowodu na potrzebę tego wniosku.” Rezultaty badania wedle szematu pana Ackermanna miały być o ile możliwości w dwóch tygodniach przesłane do statystycznego biura Związku rolników, aby ogólne wyniki można w bieżącej sesji przedłożyć parlamentowi przy obradach nad wnioskiem Kanitz. Zidaniem więc owych badań jest stwierdzenie w każdym powiecie, które gatunki ziemi przeciętnie nie przynoszą czystego dochodu. Na mocy tych badań ma się dalej stwierdzić, jak wielkie są straty dla jednostek i dla całego powiatu.

Następuje potem szemat i jako przykład obliczenia, jakie pan Ackermann zarządził w powiecie głogowskim. Przyjęt 25 hektar. równe 100 morgom ziemi 6 klasy z 3,60 m. z podatku od czystego dochodu gruntowego. Obliczenie to opiera się na następującej kolejności: 1) 5 hekt. perek (mierzwi nych bydlęca mierzwa), 2) 2,5 hekt. mieszaniny i 2 1/2 hekt. paszy (erabla). 3) 5 ha. żyta z sztucznym nawozem, 4) 5 ha. lupiny na dojrzewanie, 5) 5 ha. żyta. W przejrzystym obrachunku wykazuje pan Ackermann, że same koszty uprawy, nawozów, za ienu i żniw bez podatków, zabezpieczeń i kosztów ożożnych na 100 morgach wynoszą więcej, aniżeli dochód z przeciętnego żniwa. I tak:

morgi	koszt	dochód	strata	zysk
I 20 perek	1810,20	1000	810,20	—
II „ mieszaniny i paszy	361,90	625	—	263,10
III „ żyta	571,80	735	—	163,20
IV „ lupinu	391,20	480	—	88,80
V „ żyta	480,60	680	—	243,40
100 morg	3565,70	3520	45,70	764,50

Strata zatem przewyższa zysk o 45,70 m. Do tego dodać należy zabezpieczenia, podatki i koszty ogólne w wysokości 170,55 m., tak, iż ogólna strata wynosi 216,25 m. czyli na morgę 2,16 m.

Teraz, powiada pan Ackermann, można podług tego wzoru ułożyć takie zestawienie dla każdego powiatu, każdej prowincji i wreszcie dla całej Rzeczy. Pan Ackermann wylicza, że w samym powiecie głogowskim wynosiłby ubytek dochodu 2,580,000 m. Powiat ten obejmuje 102,000 morg ziemi VI do VIII klasy, które uprawia się z niedoborem 2,16 m. od morgi i których nie można uprawiać, jeżeli cen zboża nie podniesie wniosek Kanitz lub bimetalistów.

Dziwna rzecz, zauważa Nat. Ztg., że w powiecie głogowskim żądają za morgę tak wielkiej ziemi dotąd jeszcze 200 m. i więcej. Następnie przedstawia organ narodowo-liberalny powyższemu obrachunkowi własne obliczenie, wedle którego 100 morg nie przynosi deficytu żadnego, lecz po odliczeniu za zabezpieczenie, podatków i innych kosztów daje 183,20 marek czystego zysku. Co uczyniwszy, zaznacza „Nat. Ztg.” iż założenie Związku rolników poczytuje za zasługę, lecz zarządowi czyni zarzut, iż popiera pomysły, które nie mogą żadną miarą znaleźć uznania u rozsądnych ludzi, przeciwko którym nawet należy występować stanowczo, jeżeli nie mają stać się źródłem zlego.

Kościół katolicki a kultura i cywilizacja.

IV.

Zwróćmy się teraz do Niemiec. „Dzieje XIV i XV wieku — powiada Schönbarg — informują nas o podniesieniu się pracy przemysłowej i ogólnym dobrobycie rzemieślników, jakiego w połączeniu jednego z drugim nie znajdujemy w żadnym innym czasie. Nadszedł czas, aby zerwać zaszłość, jaka jest jeszcze rozpostarta na ekonomicznych stosunkach tej epoki dziełowej i aby ustalić owe niedobre jako też fałszywe przeszerzenia w obec niemieckich rzemieślników w średnich wiekach.”

Zasługę tę rodziat Jan Janssen i jego wspaniałe dzieło: „Historia niemieckiego ludu od końca średnich wieków,” nie tylko z uwzględnieniem stanu rzemieślniczego, lecz nadto wszystkich ekonomicznych stosunków owych czasów. Dzieło Janssen’a jest tak ogólnie rozprzestrzenione, że wystarczy tu po prostu odwołać się na nie bez wnikania w szczegóły. Wspaniałe katedry i ratusze z owych czasów zresztą świadczą głośno o dobrobycie i pilności przemysłowej w wiekach średnich.

Kilka słów tylko poświęcimy tutaj niemieckiej Hanzie. Pochodzenie jej jest ciemne. Ochrona przeciw skandynewskim rozbójnikom morskimi była za pewne pierwotnym celem związku miast północnych. Pod koniec XII i na początku XIII wieku istniało już przymierze między Hamburgiem a Lubeką dla zabezpieczenia komunikacji lądowej i wodnej. Do tego przymierza przyłączyły się zwolna inne jeszcze miasta północnych i środkowych Niemiec, jak Brema, Dortmund, Monaster, Soest, Brunšwik, Magdeburg, Kolonia. Połączenie się z Kolonią otwierało Hanzie drogę wodną na Renie i handel z południową Europą.

Na początku 1800 r. należało już wiele miast do związku, który się dzielił na cztery obwody. Lubeka stała na czele pierwszego. Pod jej władzą znajdowały się: Hamburg, Brema, Rostok, Wejmar itd. Kolonia była naczelniczką drugiego obwodu z 29 miastami. Brunšwik z 30 miastami stanowił trzeci a Gdańsk z 8 znacznymi i kilku drobniejszymi miejscowościami czwarty obwód. Lubeka była stolicą związku. Tutaj znajdowały się jego archiwa i odbywały się kongresy miast hanzeatyckich i ich sprzymierzonej.

Dażność hanzy zmierzała do tego, aby w podobny sposób zapanować nad północnymi morzami, jak Wenecja zapanowała Morzem Śródziemnym i handel Europy północnej wiać dla siebie w monopol. Liczne przywileje, udzielane przez północnych książąt, popierały ją w jej przedsiębiorstwach.

Wielkie przysługi oddała hanza kulturze europejskiej. Nie tylko dla tego, że zwycięsko stłumiła rozbój morski i lądowy, kształciła nie zkańców swoich miast na prawdziwych synów wolności, — niezmiernie bogactwa, jakimi rozporządzała, mnożyły utrzymanie i wygodę jej obywateli. Handel jej rozbudzał i zachęcał przemysł i rolnictwo na całej północy. Lasy Szwecji i Polski ustępowały urodzajnym łanom. Otwarto tam kopalnie i zamieniano ich skarby na jody południowe. Miasta i wsie powstały w Skandynawii. Komunikacja na morzu Północnem i Bałtyckim stała się bezpieczną. Budowa okrętów i żegluga rozwijały się coraz bardziej. Wspaniałe gmachy i kościoły w Lubecie z owych świetnych czasów są dziś jeszcze świadkami dawnego nieistniejącego bogactwa, potęgi, która odważyła się stawiać czoło nawet potężnym królom.

Abym ułatwić handel, założyła hanza znaczną liczbę faktori, jak w Nowogrodzie w Rosji, w Słone, Londynie, Brydże we Flandryi, w Bergen itd. Faktoria baltijską założyła Kolonia może już około roku 1000. Nabierała ona coraz więcej znaczenia od czasu, jak należała do Hanzy. Królowie angielscy, zwłaszcza Ryszard I, wyposażyli faktorie w wielkie przywileje, tak samo Edward I a więcej jeszcze Edward III, który często dopomagał hanzie w kłopotach pieniężnych. Traktatem w Utrechie (1475) oddano hanzie t. zw. Staelfhof (Staelyard) w Londynie na wyłączną własność, wielki gmach, w koło którego osiedlali kupcy niemieccy.

Hanza opanowała w XV wieku handel północnej i zachodniej Europy. Zmieniła plody Rosji, Szwecji, Norwegii, Anglii, Niderlandów nawzajem i zachowała swój rozkwit tak długo, dopóki ludw, z którymi miała stosunki, nie przeszły same do czynnego handlu.

Flandrya i Niderlandy posiadały w średnich wiekach najbogatsze i najważniejsze fabryki. Hrabstwo Flandryi w bardzo rozumny sposób popierało dobrobyt swych podwładnych i rozwój przemysłowej pilności, tak, iż już w XI wieku flandryjskie towary pozyskiwały w Europie wielkie znaczenie. Bardzo rozkwitające miasta jak Arras, Gandawa, Valenciennes, Tournai, Lille, St. Omer, Ypres, Brydże itd. czuwały równie gorliwie nad narodową niepodległością i wolnością obywatelską, jak nad honorem, by utrzymać fabryki swoje w kwitnym stanie.

W ogóle niejedno z wielkich ognisk fabrycznych znajdowało się w średnich wiekach w północno-zachodniej Europie, w tych krajach, które się dziś nazywają Belgią i Holandją i w małej części północnej Francji. Tutaj wyrabiano przedewszystkiem towary lniane i wełniane. Fabryki sukna we Fryzji pochodziły już z czasów Karłowingów. Na początku XVI wieku wyrabiał Amsterdam i Leyda już 24,000 sztuk sukna rocznie. W Anglii zaprowadzili flamandzcy robotnicy tkalnię wełny już na 200 lat przed wystąpieniem Lutra. Anglia i Hiszpania głównie dostarczały surowego materiału, wełny, którą przerabiano we Flandryi.

Jako wybitne miejscowości handlowe zastępują jeszcze na wzmiankę Bryga i Antwerpia. Pierwsze z tych miast stanowiło cel i kres ostateczny wielkiej drogi handlowej, która łączyła północ Europy z Włochami i Wschodem. Antwerpia podniosła się znacznie po odkryciu Ameryki. Ale jak inne miasta flamandzkie, ucierpiała bardzo w skutek walk, spowodowanych przez protestantyzm.

Francja, równie znakomita urodzajnością gruntu, jak pracowitością i zręcznością swoich mieszkańców, zdobyła sobie pod koniec średnich wieków wielką sławę z powodu swoich kwitnących fabryk wyrobów jedwabnych. W 1480 roku założono taką fabrykę w Tours a później w dolinie Rodanu. Następnie (w połowie XVII wieku) głównie minister Colbert popierał te fabryki i inne jak najgorliwiej. Lugduńskie jedwabie dziś jeszcze uchodzą za doskonałe.

Niepowodzenia, jakie Francja ma do zapisania w pozyskaniu kolonii, są po części winą bezwzględnej samolubstwa Anglii, po części ambitnej polityki europejskiej Francji, która jej nie pozwalała poświadczyć sił na utrzymanie swoich kolonii. Mimo to Francja uzyskała niejedną korzyść przez utworzenie w 1621 roku afrykańskie Towarzystwo handlowe w Senegalu, założyła kwitnące osady na wyspie św. Maurycego i Bourbon, z początku także nie małe zdobyła bogactwa w Pondichery przez ukończone w 1624 roku francuskie Towarzystwo wschodnioindyjskie. Najważniejszą kolonią francuską jednakże pozostała przez długi czas Kanada.

Hiszpania była dla starożytnych Fenicyanów tem samem, czem później Peru stała się dla Hiszpanii, krajem srebra, który owemu drobniemu, lecz przedsiębiorczemu ludowi handlowemu dostarczał niezmierzonych bogactw.

W czasie wieków średnich pozostała Hiszpania ważnym etapem dla handlu wszechświata. Barcelona, Walencja, Kartagena, Algiers i Malaga były świadkami ożywionego handlu z włoskimi republikami, miastami, gdy tymczasem porty Andaluzji, Sewilli, Kadyksu, Santa Maria stanowiły stacje pośrednie w komunikacji z Anglią, Niderlandami i miastami hanzeatyckimi. Także północne wybrzeże od Corunny do San Sebastian brało udział w ożywionym ruchu, częścią przez budowę okrętów, częścią przez pośrednictwo w handlu między północą a południem.

Artykułami wywozowymi były dla Hiszpanii w pierwszym rzędzie surowe plody kraju, wełna, kruszcze, skóry i wina, które odstawiała mianowicie na północ, zaopatrując kraje morza Śródziemnego w oliwę, owoce, wino, wełnę i tkaniny jedwabne. Fabryki jedwabu były jedynymi rekodzielniami Hiszpanii. Zresztą, z wyjątkiem Barcelony i Walencji, przemysł w Hiszpanii słabo był reprezentowany. Jednakże handel hiszpański przy bogactwie przyrodzonym ziemi rozwinął się tak dalece, że kupcy zamieszkiwali w Brydże własną dzielnicę miasta, a w Nantes, La Rochelle, Londynie, Florencji i t. d. utrzymywali stałych swoich faktorów.

Największe zasługi około handlu i przemysłu zdobyli sobie Ferdynand Katolicki i Izabella, stworzywszy podstawy, na których ich następcy, zwłaszcza Karol V, mogli oprzeć ekonomiczną wielkość Hiszpanii. Ich polityka ekonomiczna wychodziła z tej zasady, że handel Hiszpanii wtenczas tylko może

przynosić korzyści, jeżeli się nie będzie sprowadzało z zagranicy wszystkich gotowych artykułów przemysłu. Dla tego popierali najprzód przedalnią i tkalnią jedwabiu w Granadzie i pozostawili praktyczne ustawodawstwo maurytńskich królów dla tej gałęzi przemysłu. To ustawodawstwo atoli obciążało tylko surowy jedwab dziesięciną i dodatkiem za kontrolę celną, lecz fabrykaty z jedwabiu pozostawiało wolne od cła. Przepis ten, jako też zakaz dowozu mniejszej wartości surowego jedwabiu utrzymywał przemysł jedwabniczy tak co do rozmiarów, jak i zalet na dawniej wysokości.

Równie energicznie starano się popierać początki przemysłu wełnianego o tyle, aby mógł skutecznie współzawodniczyć z zagranicą. Poczynione dotychczas doświadczenia zebrane w szeregu prowincjonalnych przepisów o wyrabianiu sukna i zagraniicznym, w tej gałęzi wywiczonym robotnikom ułatwiano przychodźtwa, zapewniając im zwolnienie od podatków przez 10 lat. Skoro tylko jednakoż przemysł suknienny w kraju mógł pokryć zapotrzebowanie, zapewniano dalszy jego rozwój przez cła ochronne i zakaz dowozu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z parlamentu niemieckiego.

(38 posiedzenie.)

Berlin, 15 lutego godz. 1.

Na porządku obrad stoi wniosek dep. Friedberga (nar. lib.), Kardorffa (stron. rzeszy), Liebera (centr.) i hr. Mirbacha (kons.) o zwołanie konferencji międzynarodowej celem uregulowania waluty.

Dep. hr. Mirbach (kons.) motywuje wniosek: Sprawa uregulowania waluty jest kwestją ekonomiczną ogromnej doniosłości. Stosunki gospodarcze nigdy nie były tak smutne jak obecnie. Przyszły to wszystkie stronnictwa, wyjąwszy socyalistów i wolnomyślnych. Dla rolnictwa i przemysłu jest uregulowanie waluty tem ważniejszem, że Niemcy muszą na targu międzynarodowym konkurować z krajami posiadającymi gorszą walutę (srebną), która mimo to na cenę żądane nie wywiera wpływu. Obniżenie cen jest skutkiem zaprowadzenia waluty złota, a usunąć przesilenie można tylko określając przez traktaty międzynarodowe dokładne stosunek złota do srebra. Skutkiem obniżenia ceny srebra, obniżyły się ceny wszystkich produktów aż do 40 proc., przez zaprowadzenie bimetalizmu zaś musiały się ceny znów podnieść. W Anglii, która posiada walutę złotą rolnictwo podupadło zupełnie. Ameryka albo wyciągnie z innych krajów i zgromadzi u siebie wszystkie złoto, albo przeprowadzi konsekwentnie walutę srebra i owdanie całym handlem z Azją, która również posiada walutę srebra.

Dep. Barth (wolnom. stow.) zwraca uwagę na pospoch, z jakim podano wniosek pod obrady, może z obawy, aby podpisani pod nim monometaliści nie namyślili się inaczej i nie cofnęli swych podpisów. Konferencja brukselska i zeszłoroczna konferencja zwołana w celu podniesienia ceny srebra, nie wydały żadnych rezultatów. Dla czego miałyby właśnie Niemcy, posiadające wyborną walutę, dawać inicjatywę i zwoływać nową konferencję? Pomiędzy niskimi cenami zboża a walutą złotą nie ma żadnego związku.

Dep. hr. Bismarck (dzięki) popiera wniosek, i wyraża nadzieję, że rządy, jeżeli nie zaraz, to w niedługim czasie zajmą się tą sprawą. W każdym razie przyjdzie z czasem do układów międzynarodowych. Obecnie stosunki monetarne na zawsze utrzymać się nie mogą, nawet w Anglii odzywają się liczne głosy o zaprowadzenie bimetalizmu, a mianowicie życzą sobie tego „Trades-Unions”.

Gdy zabiera głos dep. dr. Schoenlank (soc.), opuszczają deputowani obydwóch stronnictw konserwatywnych salę. — Mówca twierdzi, że ks. Bismarck mędrszym był od swego syna; nie starał się o zniesienie waluty złota, lecz o sprzedanie srebra, którego niestety zaprzestął z r. 1879. Obecnie obniżenie cen jest jedynie skutkiem olbrzymiego ruchu. Upadającego coraz niżej przemysłu drobnego nie uratuje się przez zaprowadzenie bimetalizmu, a robotnikom wprost się zaszkodzi.

Twierdzenie, że na ożywienie produkcji potrzebne są wielkie sumy szlachetnych kruszców, to bajka. Wobec ogromnego ruchu handlowego, rozwoju kredytu, ruchu wekslowego i t. d. coraz więcej można obywać się bez kruszców szlachetnych. Należy zwrócić na to uwagę, że właśnie stronnicy projektu przewrotowego, podatku na tytoni i wrogi prawa koalicyjnego chcą zarazem pogorszyć walutę. Zaprowadzenie bimetalizmu przyniesie szkodę robotnikom, bo obniżenie wartości pieniędzy znaczy obniżenie płacy. W najlepszym razie będą mogli robotnicy wyrobić na podstawę, przeto do dyfuzji waluty, w wyrobie robotników i wrogiemu chodzą bimetalizm, lecz jedynie o własną kieszeń. Socyalisci nie mają interesu w pogorszeniu naszej dotrój waluty, aby tylko rolnicy mogli łatwiej spłacić swe długi i obniżyć płacę robotników wiejskich. (Brawo! u socyalistów. — Deputowani konserwatywni powracają do izby.)

Dep. Lieber (centr.) wywodzi, że celem wniosku jest tylko zwołanie konferencji, która by załatwiła trudną sprawę waluty. Losy milionów robotników stoją w ścisłym związku z rozkwitem niemieckiego handlu wywozowego, a handel ten zaów w ścisłym związku ze sprawą waluty. Dla tego też podpisali się członkowie centrum pod wnioskiem.

Kancelarz rz. sz. ks. Hohenlohe odczytuje następujące oświadczenie: Nie przesądzając wcale, czy waluta Rzeszy zła jest czy dobra, trzeba przyznać, że wzrastająca różnica cen obydwóch metali, używanych za pieniądza, wywiera na nasze stosunki zarobkowe pewien szkodliwy wpływ. (Słuchajcie! słuchajcie! na prawicy), który doprowadził do zwołania konferencji celem podniesienia ceny srebra. Dla tego chętnie wezmę z rządem związkowami pod uwagę, czy nie należy z innymi państwami, mającymi również interes w podniesieniu cen srebra, wdać się w prapacy, celem usunięcia niedogodności

za pomocą wspólnych środków. (Żywe oklaski na prawicy.)

Dalsze obrady odroczone do jutrzejszego posiedzenia.

Koniec o godz. 5 1/2.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(29 posiedzenie.)

Berlin, 16 lutego, godz. 11.

Przy dzisiejszych obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych poruszono znowu kwestyę polską, lecz ton ogólny był znacznie łagodniejszy, aniżeli wczoraj.

Z naszych posłów przemawiał pierwszy **X. Pralat dr. J. J. J. J.**, który upominał polską prasę, aby nie występowała zaczepnie, bronił przemówień pana Kościelskiego we Lwowie i oświadczył, że Polacy będą trzymali ministra za słowo, iż będzie polskie Towarzystwo mierzył tą samą miarą, co niemieckie.

Minister Köller również wyraził nadzieję, że dyskusya o kwestyi polskiej przyczyni się do zaprowadzenia pokoju i porozumienia się obydwóch narodowości.

Także pan Tiedemann, broniąc swych wczorajszych wywodów, przemawiał bardziej umiarkowanie, niż wczoraj.

Z posłów naszych przemawiał jeszcze **dr. Mizerski** i pan prezes **Stanisław Motty**, których mowy podamy w dosłownem tłumaczeniu wraz z obszernym referatem z tego posiedzenia.

Na osobną wzmiankę zasługuje mowa deputowanego **Hauptmanna** (centrum), który dzielnie występował w obronie sprawy polskiej.

Dalsza dyskusya odnosiła się głównie do przeciążenia landratów pracą piśmienną.

We wtorek pierwsze czytanie ustawy o podatku stęplowym.

Koniec o godzinie 4.

Ziemie Polskie.

* W Zbiorze praw ogłoszono o zamianie okręgu górniczego w Królestwie Polskiem na okręg górniczy zachodni oraz o utworzeniu oddzielnego okręgu północno-zachodniego. Zarząd zakładów górniczych rządowych w Królestwie Polskiem został równocześnie zniesiony. Dla zarządzania zakładami górniczymi rządowymi i prywatnymi, oraz szkoła sztygarów w Łabowie Górniczej utworzony został zarząd okręgu górniczego zachodniego we wsi Suchedniów w gubernii kieleckiej. Zakłady górnicze w Rosyi zachodniej od r. 1895 obłożone zostaną podatkami na warunkach ogólnych.

Niemcy.

* Berlin, 16 lutego. W ewangelickiej „Kirchen Zeitung“ zamieszcza były kaznodzieja nadworny Stöcker artykuł p. t.: „Do walki“, w którym czytamy następujące słowa:

„Kościół (ewangelicki) wewnętrznie tak rozdzwany i ściśle biorąc bez steru, nie może z należytym skutkiem toczyć walki w imię religii, obywateli i ludu przeciw stronnictwom przewrotu. Sam niepewny, jak pojmować Pismo św. i naukę Kościoła, nie może Kościół należycie pielegnować i ostanąć religii, powiedzmy dokładniej: Chrystusowej nauki życia. Bez karności kościelnej, a tej nie ma, nie zdoła on podtrzymać silnie moralności i cnoty. Jemu samemu zbywa na ładzie, albowiem Kościół ewangelicki podwaliny nie ustalone, a prawidła, jakimi się rządzi, za nado poddają się temu, co mówi i działa państwo i świecka władza. Poglądy religijne lewicy (poznajemy z książek i pism socjalistycznych) same dopomagają zwolennikom przewrotu obalać stare warownie, dane nam w Piśmie świętem i historii kościelnej, a bez onych warunków nie może przetrwać chrześcijaństwo, jako nauka stanowczej prawdy. — Bez wątpienia wiele jeszcze działa dobrego kościół ewangelicki, gdzie pastor dzielny głosi słowo Boże i troskliwym jest duszpasterzem, gdzie prawdziwe chrześcijańskie życie społeczne rozwija swe siły, ażeby wpaść w naród pokrzepiającą moc ewangelii. Ale ci kościół nasz jako dzwignia społecznego życia chrześcijańskiego, nie działa należycie. Zapobiega on wprawdzie tej i owęj potrzebie, lecz nie zdolien uczynić zadość całemu zadaniu, a tem zadaniem: cały naród przenikać swym wpływem i podnieść. — Sam kościół powinienby przeprowadzić szczerze walkę przeciw złym mocom, niszczącym życie ludu, i odnieść zwycięstwo dla dostojności ewangelii. Atoli na to potrzeba, ażeby kościół ewangelicki był we wnętrzu swem więcej jednolitym, swobodniejszym i więcej świadomym swej prawdy i siły.“

— Cesarz jest mocno zakatarzony, dla tego nie przyjął wczoraj zapowiedzianej deputacyi związku rolników na audyencyi.

— W dniu 19 b. m. zbierze się nowo utworzony związek niemieckich bimetalistów na posiedzenie w Berlinie. Przemawiać będą depp. Kardorff, Mirbach, Arendt oraz pp. Wülfing i Aschendorff.

— Prowincjonalny sejm westfalski odrzucił Izby rolnicze.

— W komisji budżetowej przedłożył deputowany **Lingens** (centr.) cały szereg zażeń w sprawie duszpasterstwa dla katolickich marynarzy i żądał, aby żołnierze składali przysięgę wedle wyznań.

— Przy obradach komisji petycyjnej domagał się dep. Vogtherr (soc.) uwzględnienia petycji wolnej gminy religijnej o zniesienie lub zmianę paragrafu, dotyczącego bluźnierstw, uważając go za całkiem zbędny.

— Na wczorajszym posiedzeniu parlamentu obradowano nad wnioskiem w sprawie mone-tarnej w dalszym ciągu. Referat z posiedzenia podamy jutro.

Telegramy.

Wiedeń, 16 lutego. Dowóz był do Austrii

został zakazany z następujących okolic: z obwodu re-jencyjnego magdeburskiego, merseburskiego, hildes-heimskiego, i poznańskiego, lipskiego i z księstwa Anhalt.

Wiedeń, 16 lutego. W Austrii i na Wę-grzech spadły znowu takie wielkie śniegi, iż komuni-kacja została przerwana.

Zofia, 16 lutego. Wskutek burzy śnieżnej za-stały okropnie uszkodzone linie telegraficzne, tak że cała komunikacja telegraficzna z Rumunią i Serbią zo-stała przerwana. Od czwartku nie nadeszła tudotąd żadna depesza zagraniczna.

Carogrod, 16 lutego. Stan zdrowia byłego Medyna Ismail baszy jest beznadziejny.

Białogrod, 16 lutego. W okolicy Kraguie-waczu odczuło silne wstrząśnienie ziemi, które jednak nie zrzuciło żadnej szkody.

Carogrod, 17 lutego. Dnia 13 bm zachorowa-ło tu na cholere 8 osób., umarło 8.

Arco, 17 lutego. Stan zdrowia arcyksięcia Albrechta coraz gorszy. Osłabienie powiększa się, serce coraz wolniej pracuje.



S. p. X. Kanonik Witalis Maryański.

W sobotę wieczorem rozstał się z tym światem po długich i ciężkich cierpieniach ś. p. X. Witalis Maryański, kanonik metropolitalny poznański, proto-notaryusz a. i. p., kapłan wielkiej pobożności, pra-wdziwy ojciec biednych i opuszczonych, gorący miłownik ojczyzny.

Zmarły urodził się w 1835 roku w Gniewkowie na Kujawach. Jako dziecko chory na zapalenie mózgu, opuszczony już przez lekarzy odzyskał cudownie życie i zdrowie, gdy go matka ofiarowała do Góry. Jako dziesięcioletni chłopiec odbył z matką pielgrzymkę pieszko do Góry na odpust na podziękowanie Panu Bogu. Do gimnazjum uczęszczał w Trzemesznie i z tamtąd w roku 1848 podał się do powstania, i wstąpił do oddziału kapitana Kobier-skiego, który widocznie biorąc wzgląd na młody wiek zaledwie 13 letniego chłopca, używał go do za-pisywania zgłoszeń jacych się powstaliów.

W r. 1852 na św. Michał ukończył chlubnie gimnazjum i wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu, spędził dwa semestra w Monasterze (z r. 1856/57), a w czerwcu r. 1858 wyświęcony na kapłana przez X. Biskupa Brodzkiego, pełnił to kolei funkcyę wikaryusza w Zlinie, Stawnie, Krotoszynie i Gorze p. Sremem, zjadł z hr. Czarem-plerem odbył pierwszą podróż do północnych Włoh i do Rzymu.

Rok 1863 smutno się zapisał w pamięci ś. p. X. Maryańskiego; 10 kwietnia umarła mu matka, a w 16 dni później brat Nikodem poległ w bitwie pod Nową-Weś.

W r. 1866, na drugi dzień po intronizacyi X. Arcyb. Ledóchowskiego powołany do jego boku jako kapelan, podał się z nim latem r. 1867 do Rzymu, gdzie go Ojciec św. mianował swoim tajnym szambelanem. W r. 1869 jesienią po raz trzeci zdążył do Rzymu z X. Arcybiskupem Ledóchowskim na Sobór Watykański.

W r. 1871 mianowany kanonikiem poznańskim (nominacja król. z dnia 28 czerwca, bulla papieżka z 30 października, instytucya kanoniczna w św. Te-rese). Po uwiezieniu X. Arcyb. Ledóchowskiego i następnem jego wywiezieniu za granicę dycezyi ś. p. X. Maryański oddał ważne usługi Kościołowi w Wielkopolsce.

Już w r. 1885 poczuł początki choroby, która w dziesięć lat później miała położyć kres temu boga-temu w zasługi żywotowi. W grudniu tegoż roku mianował go Ojciec św. Protonotaryuszem. W lutym i kwietniu 1886 r. wyjeżdżał do Królewca do ów-czesnego elekta ś. p. X. Arcybiskupa Dindera; w maju tego samego roku był u jego konsekracyi w Wrocławiu.

Z funduszy ułożonych oszczędnością założył ś. p. X. M. instytut dla chłopców, chcących się przygotowywać do stanu duchownego. W październiku r. 1889 instytut ten z woli rządu został zamknięty; natomiast otwarto „Przytulisko“ resp. „Opatrznosc“.

Cześć pamięci zacnego Kapłana!

Pielgrzymka polska

do Loretto i Rzymu w roku 1895-tym.

W bieżącym roku obchodzi świat katolicki 600 letnią rocznicę przeniesienia Domku Nazaretańskiego, w którym „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami“.

Wiadomo, że w domku tym mieszkał Chrystus Pan wraz z Matką Awoją, że później był on pierw-szym kościołem dla Apostołów i w nim odprawiali msze św.; że matka Konstantyna Helena, zbudowała nad nim kosztowną bazylikę, że gdy Palestyna zdo-byta została przez Turków, domek ów w cudowny sposób został przeniesiony do Europy, najpierw do Hirji w roku 1291, później do Loretto w roku 1294, wreszcie po raz trzeci w roku 1295 przeniesi-ł się na to wzgórze loretańskie, gdzie obecnie stoi. Już to trzykrotne przeniesienie domku św. świadczy o jego autentyczności, nadto liczne i nadzwyczajne cuda, jakich ludzie od 600 lat tam doznają, dopuszcza Pan Bóg dla utwierdzenia wiary naszej o prawdziwości chrześcijańskiego podania.

Nic więc dziwnego, że św. Domek jest zawsze celem pielgrzymki każdego katolika, który kiedy-kolwiek był w ziemi włoskiej, że marzą o jego zwie-dzeniu czciciele Maryi. To też co miesiąc bywa tu z bliskich i dalszych stron przeszło 30 tysięcy piel-grzymów, a w maju i wrześniu napływ ich tak wielki, że samych komunii rozdają 60,000.

Z okazji 600-letniej rocznicy ogłosił Ojciec św. jubileusz loretański, który trwać ma aż do niedzieli św. Trójcy, to jest do dnia 23 czerwca 1895 roku i zezwolił, aby każdy pielgrzym dostąpił wielkiego ju-bileuszu, to jest odpustu zupełnego i darowania wszystkich kar grzechowych.

Z całego świata katolickiego płyną do Loretto liczne pielgrzymki, aby uzyskać odpust i zwiedzić domek, po nad który nie masz świętszego miejsca w żadnej krainie, gdyż tu mieszkał Bóg. N. Panna Marya i święte Anioły“.

Naród polski zawsze szczególniejszą cześć wiel-bił N. Pannę Maryę i obrał ją nawet za szczegól-niejszą patronkę swoją i Królową korony polskiej. Ztąd tak często Polacy odprawiali pielgrzymki do Loretto, o czem świadczą pozostawione tamże przez nich wota. Z uwagi na to, Najprzew. X. Biskup loretański, chcąc, aby pośród innych narodów nie brakło pielgrzymki polskiej, zwrócił się do X. Sie-dleckiego, kanonika loretańskiego, aby zajął się urzę-dzeniem polskiej pielgrzymki. X. Siedlecki, wraz z kapłanami wybranymi do komitetu, otrzymawszy nadto specjalne upoważnienie z X. Biskupa Biskupiego konsystorza dycezyi krakowskiej z dnia 19 stycznia do l. 271. zajął się przygotowaniem maryjańskiej pielgrzymki do Loretto i Rzymu, która nie będzie miała charakteru politycznego, ale dewocyjny.

Pielgrzymka wyruszy z Krakowa dnia 16-go kwietnia. Czas to najodpowiedniejszy do podróży po Włoszech. Punktem zbornym klasztor OO. Misyo-narzy na Kleparzu. Odjazd o 7 wieczór 16 kwietnia. W Wiedniu zatrzymają się pielgrzymi kilka godzin celem zwiedzenia kościołów, poczem dnia 17 wyruszą przez Pontebbę do Padwy. W tym roku przypada 700 rocznica urodzin św. Antoniego Padewskiego. Ztąd jada do Loretto. Tu dopełnią pielgrzymi wa-runków celem zyskania jubileuszu, poczem udadzą się do Asyżu a ztąd do Rzymu, gdzie za wstawie-niem się Najprzew. X. Biskupa z Loretto otrzymają posłuchanie u Ojca św. i zwiedzą Miasto Święte. Z Rzymu podążą pielgrzymi do Florencyi i Wenecyi. Rzędnie przypada 800-letnia rocznica zbudowania ko-sciola św. Marka a ztąd powrót do Ojczyzny. Bo-gatsi mogą zrobić nadto wycieczkę do Neapolu i Genui.

Koszta podróży wyniosą za bilet III klasy tam i napowrót 48 złr.; za bilet II klasy 80 złr.; za bilet I klasy 125 złr. Wikt dziennie wwniesie po 3 do 6 franków (1.50 do 3 złr.), a nadto powinien mieć każdy nieco pieniędzy na zakupno pamiątek i wydatki nieprzewidziane.

Bilety zamawiać powinni pielgrzymi już teraz, nadsyłając pieniądze pod adresem: X. Jana Siedleckiego. Kraków. Mały Rynek 7. Do dnia 7 kwietnia najdalej przyjmuje się zamówienia i do tegoż dnia wszystkie pieniądze za bilet uiszczone być muszą. Kto do tego czasu pieniędzy nie złoży, ten biletu nie otrzyma.

Obszerniejszych objaśnień za dołączeniem marki udzieli X. J. Łukaszkiewicz, Kraków, ulica Topo-łowa 26.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pi-sać po polsku!

Poznań, poniedziałek 18 lutego.

* **Potrzebnym jest** dla schorzonego starca szlafrok i ciepłe pantofle. Wspaniałomyślny ofiaro-dawca niech raczy przedmioty powyższe przesłać do „Przytuliska dla Starców“, na ręce pani prof. Jaro-czyńskiej.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro we wtorek ko-medya Przybylskiego: „Wicek i Wacek.“

Ceny niższe. W czwartek na benefis p. Aleks. Trapszowej po raz pierwszy operetka: „Gorąca krew.“

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w łozach parterowych i pier-wszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy ulicy Wil-helmowskiej nr. 11.

* **Szanownych członków** Towarzystwa Przemysto-wego zawiadamiamy niniejszem, iż odtąd zebrania odby-wać się będą we wtorki w lokalu frontowym p. Miśkiewicza, Stary Rynek 58.

Przyszłe zebranie odbędzie się we wtorek dnia 19 b. m. wieczorem o godz. 8 1/2. Na porządku obrad bę-dzie sprawa wystawy, dla tego liczny udział członków bardzo pożądan.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego Poznaniu.

* **Pan dr. F. Chłapowski** powrócił z podróży.

* **Przypominamy**, że dziś o godzinie 8 wieczorem odbędzie się zwyczajne walne zebranie tutejszego Banku Przemysłowców. Liczny udział członków pożądan.

* **Jutro wieczorem** odbędzie się w sali Lamberta wieczór deklamacyjny, który urządza znany deklamator niemiecki prof. Strakosch na rzecz stowarzyszenia ku po-pieraniu higieny wśród ludu.

* **Do kasy komitetu** na rzecz funduszu imienia Ta-dusza Kościuszki wpłynęło w bieżącym tygodniu:

Za pośrednictwem p. Stanisława Krawczyka z Ham-mond Ind. w Ameryce złożyli: pp. Aleksey Lewandowski 25 cent., Bartłomiej Surdyk, Kazimierz Kosmecki, Stanisław Jagielski, Antoni Przybył, Józef Zasada, Franciszek Zasada, Wojciech Zasada, Franciszek Pokorski, Piotr Fi-bich, Kazimierz Budnik, Jan Miś, Jakób Krawczyk, Stanisław Krawczyk, Walenty Jaranowski, Andrzej Nowak, Antoni Nowak, Jan Nowak, Andrzej Banaszk po 10 cent., Jan Krawczyk, Melchior Rychwalski po 5 cent., Stanisław Łukowski 15 cent., razem 2 dolary 30 centów czyli 9 m. 42 fen.

Za pośrednictwem p. Wł. Krzywoszyńskiego, inżyniera kultury z Książa, złożyli: pp. dr. Karłowicz 5 m., Krzywoszyński 8 m., Weinert, Bułiński, Feldman, X. N. N., X. Jurgowski, Lecię, Garbarczyk, N. N., A. Zerbe z Poznania, N. N. z Poznania po 1 m., Płoszyński z Po-znania 50 fen., w miem towarzystwie zebrano 1,25 m. Razem po portoryi 19 m. 70 fen.

Za pośrednictwem redakcyi „Dziennika Poznańskiego“ 452 m. 70 fen.

Razem z poprzednimi złożono 7437 m. 54 fen.

* **W pątek** po południu przejechał dorożkarz na Wrocławskiej ulicy pewnego postugacza. Koło zgniotło mu lewe ramię. Odwieziono go do szpitala, a ztamtąd po zaopatrzeniu do domu, gdyż stan jego nie groził niebez-pieczestwem.

* **Na Starym Rynku** zaszła w sobotę bijatka mię-dzy rzeźnikami i robotnikami spedycyjnymi. Zbiegowisko było wielkie — dopiero policya zaprowadziła porządek.

* **Aresztowano** w sobotę wiele osób za kradzież, udział w kradzieży, naruszenie spokoju publicznego, a prze-dewszystkiem zamknięto 11 żebraków i 4 bez przytulku.

* **W sobotę** o godz. wpół do 6 rano zderzyli się na dworcu w Poznaniu dwa pociągi towarowe. Wykoleiła

się przy tem jedna lokomotywa i 8 wagonów, z których cztery się wywróciły i mocno uszkodzone zostały. Szkody obliczono na 13 tysięcy marek. Z ludzi nikt nie doznał uszkodzenia. Zarządzone śledztwo wykaże, kto temu był właściwie winien, czy zwrotniczy, czy maszynista.

* **Według** statystyki śmiertelności w Poznaniu ogło-szonej przez król urząd zdrowia, umarło w tygodniu od 27 stycznia do 2 lutego r. b. 27 osób. Z tych 10 dzieci niżej jednego roku. W 76 miastach niemieckich o 40 ty-sięcy mieszkańców, największą śmiertelność w tym samym tygodniu była w Bonn, t. j. 36,0 procent, najmniejsza w Erfurcie 9,8 procent.

* **Spóźniono** Na ręce pani Żychlińskiej z Gora-zdowa wpłynęła na rok 1894 z powiatu wrzesińskiego następująca składka na Pomoc naukową dla dziewcząt polskich:

Z miasta **Miłostawia** za pośrednictwem p. Hoppe, której należy się na tem miejscu osobne podziękowanie za jęj niezmordowane trudy i starania: X. Prałat Kulesza 10 marek. Pp. Skórczewska 3 mk. Hoffmann 5 marek. Hoppe 3 mk. dr. Skórczewski 10 mk. Dr. Trzaska 3 mk. Rabska 6 mk. Jeziorkowska 2 mk. Wronek 1 mk. Zambrzycki 2 mk. Boinski 1 mk. Grochowski 2 mk. Grochowska 2 mk. Gabriel Kapkan 3 mk. Nowak 1 mk. Ossowski 1 mk. Pluciński 1 mk. Kowalski 1 mk. Cie-sielski 1 mk. Hermann Kapkan 3 mk. Pambrzycki 50 fen Józef Trzaska 1,50 mk. Emanuel Genge 1 markę. Razem 64 mk.

Z miasta **Wrześni** za pośrednictwem i staraniem Wnój pani radczyni Thiel:

X. Łabędzki, p. radczyni Thiel po 6 m. Dr. Boe-ning 3 m. Pp. Eulenfeld, adwokata Mamsfeld, Nowa-cia, Winiewska, aptekarzowa Paweł, Kaczorowska A., Koczorowski po 2 m. Pp. Niziński, Jaffé A. Jaffé W. po 1 m., Maciejewski 2 m., Niklas 1 m., Łukomska 2 m., Grabowska, Łabędzka Ewa po 3 m., Ziółceki, Mi-reks Aron po 2 m., Machowicz 1 m., Mirels Herrmann 6 m., Bednarowicz 1 m., razem 55 m.

Z okolicy: X. Białkowski z Bieganowa, X. Racz-kowski z Godzowa po 3 m. Pp. Hulewicz z Kościanek, Hulewicz z Paruszewa po 10 m., Hulewicz z Młodzieje-wic 6 m., hr. Ponisza z Wrześni, Lutomska z Stawu po 8 m., Grudzińska z Solecznej, Chętnicka z Żernik po 6 m., Chrzanońska z Unii, Hebanowska z Szamarszewa, Chłapowska z Gonicek po 3 m., Żychlińska z Gora-zdowa po 10 m., razem 79 m.

Wpłynęło zatem:

z Miłostawia	64 m.
z Wrześni	55 m.
z okolicy	79 m.

Razem 198 m.

która to suma dnia 7 lipca 1894 r. do dyrekcyi w Po-znaniu odesłana została.

Żychlińska.

* **Bydg szcz.** Magistrat miasta Bydgoszczy na pu-blicznem posiedzeniu dnia 24 stycznia tego roku, po wy-słuchaniu przeczytanęj mu petycyi, którą nauczyciele wnie-sili do król. re-jencyi, aby im czas służby zamiejscowej po-liczonym został — nazwał tychże niedojrzałymi i nie-wdzięcznymi nauczycielami. Z tej przyczyny uchwalił tutejszy pedagogiczny Związek na posiedzeniu latowem na-stępującą rezolucyę:

Zważywszy, że petycyę podpisali nauczyciele przez państwo egzaminowani — z wieloletnią służbą, a niektó-rych z najstarszych odznaczeni przez cesarza orderem za-sługi;

zważywszy, że odnośne życzenia zawarte w pe-tycyi nie przekraczają granic, które tak ministerstwo jako i król. re-jencya w sprawie uosobienia nauczycieli bydgo-skich zakresliło;

zważywszy nareszcie, że żaden z znajdujących się na posiedzeniu radnych miejskich przeciw podobnemu nazwaniu nauczycieli bydgoskich nie zaprotestował: stowarzyszenie pedagogiczne bydgoskie protestuje przeciw podobnej ubli-żającej krytyce nauczycieli ludowych w Bydgoszczy.

* **Z powodu** nieporozumień zaszłych między muni-cypalnością a urzędem pocztowym, kwestyę połączenia Królewcza z Berlinem linią telefoniczną odłożono na lepsze czasy.

* **Sagan. Wochenblatt** donosi, że między miejscow-ściami Rossnitz i Wachtorf żyje w lesie pustelnik. Posiada on tam kawał roli, zbudował sobie sam chatę z drzewa, pokrył ją trzciną, słianiskiem i mchem, a we-wnątrz wylepił ją gliną. Przed chatą ma kilka pięknych drzew owocowych, które bardzo pielegnuje. Ten pustel-nik nazywa się Silberlehmann. Znajduje się robeniem sieci, którą na poręczu Nysy w lesie sprzedaje. Pono całą zimę chaty swej nie opuszcza. W lecie wiele gości chodzi spacerem odwiedzać tę pustelnię.

* **W Fryburgu** w Bryzgowie skazała Izba karna w zeszły poniedziałek studenta medycyny na dwa miesiące więzienia za to, że w restauracyi pewnej, krytykując ce-sarską kompozycyę „Sang an Aegir“ użył wyrazów, które prokurator państwa uznał za obrażę majestatu.

* **Na wiec** reprezentantów miast, rządzących się własnym statutem, mający obradować we Wiedniu nad sprawą reformy podatkowej, zwrotu należności za poru-żony zakres działania i w sprawie ustawy o przynale-żności, wyjeżdżają stósownie do uchwały Rady, jako re-prezentanci gminy miasta Krakowa pp.: prezydent Fried-lein, radcy miejscy dr. Jakubowski Faustyn, prof. dr. Kasperek i prof. dr. Juliusz Leo, oraz radca magistratu p. Stanisław Szymkiewicz. Obrady wieca rozpoczną się dnia 21 b. m.

* **Rzym.** Kardynał Vaughan oświadczył Ojcu św., że trudno, by jego nadzieje co do zbliżenia kościoła an-glikańskiego do katolickiego ziściły się na teraz. Katoli-cyzm może się rozszerzać w Anglii tylko przez nawracanie poszczególnych osób, a spodziewać się można, że dzięki stanowisku, które Ojciec św. zajął w obec odszczepień-ców, nawrócenia te będą coraz liczniejsze zwłaszcza wśród kół wykształconych i wśród rytualistów kościoła angli-kańskiego. Kardynał odradza Ojcu św. wyśtósować list do biskupów angielskich w sprawie połączenia kościoła angikańskiego, ponieważ list taki wywarby złe wrażenie w kołach protestanckich. Ojciec św. zaprzagnął w obec tego wysłuchać opinii innych także Biskupów z Soutwark, Nottingham i Salford.

* **W Fürstenhut** pod Winterberg w Czechach, jeden z obywateli miejscowych, Jerzy Fuchs, obchodził w tych dniach 94 rocznicę swych urodzin przy pełnem zdrowiu i rzeźkości umysłowej. Trzykrotnie owdowiwał, obecni-żyje z czwartą żoną w jak najlepszych stosunkach. W roku 1888 chrzcil 32 dziecko. Całe to obzryście poe-tomstwo pozostaje po dziś dzień przy życiu, w liczbie tej 22 synów, którzy wszyscy odbywali w swoim czasie służbę wojskową.

* **Hr. Suwałów** i Wasil Józefowicz Hurko. Na odpowiedzialność „Gazety Opolskiej“ przytaczamy opowia-danie o wypadku, o którym rzekomo głośno mówią w Warszawie. W sobotę dnia 6 b. m. w godzinach popo-

Judniowych generał-gubernator Szuwałow przejeżdżał z Belwederu przez Nowy Świat do Zamku. Na koźle obok stangreta siedział czeladnik. Wprost ulicy Chmielnej powóz hr. Szuwałowa minął dorożkę, w której siedział kapitan jenerałowego sztabu Wasił Józefowicz Hurko, syn byłego wielkorządcy Królestwa. Młody Hurko przejechał nie patrząc na powóz hr. Szuwałowa i nie oddając jenerał-gubernatorowi należnego wojskowego pokłonu. Hr. Szuwałow zatrzymał powóz, podniósł się i wydał cichy rozkaz czeladnikowi, który natychmiast zeskoczył z koźła, podał w ową za dorożką i zatrzymał konia. Hurko pieśzo podszedł do powozu jenerał-gubernatora i wyprostowany, wysłuchał ostrego skarcenia gubernatora wobec gromadzącej się i zatrzymującej na trotuarach publiczności. Z polecenia hr. Szuwałowa udał się Wasił Józefowicz Hurko bezzwłocznie na odwach i przesiadł tam dwadzieścia cztery godziny.

*** 00. Norbertani w Manchester.** Liczka katolików w Manchesterze, w Anglii, wynosi 2500 osób. X. Vanzha, obecny Kardynał i Arcybiskup Westminsteru, będąc jeszcze Biskupem dyocezyi salfordzkiej, sprowadził do Manchesteru 00. Norbertanów ze sławnego opactwa Tongerlo w Belgii. Misją otwarto w 1889 r. Praca misjonarzy od tego czasu wydała rezultaty świetne pod każdym względem. Misjonarze założyli w Manchesterze szkołę katolicką, mogącą pomieścić 540 dzieci, nawrócili wielu protestantów, wpłynęli na rozwój praktyk religijnych, wreszcie założyli arcybactwo „Misji wynagradzającej.” Arcybactwo to ma na celu zadosyćuczynienie za zniechęcenie wyrządzaną Bogu przez ludzi, zaniedbujących słuchania misji św. w niedziele i święta lub jednej w dniu powszednie. Obecnie misjonarze zamierzają wnieść w Manchesterze kościół pod wezwaniem Najśw. Sakramentu, gdyż kaplica, w której jest odprawiane nabożeństwo, nie odpowiada potrzebom wiernych.

*** Złodziei,** co ukradł z poczty Szpandawie beczkę pieniędzy, już schwytany i osadzony pod rygłem. Jest nim sekretarz Stądkie przy poczcie w Szpandawie. Całe gromi urzędnicze na poczcie odetchnęło swobodniej, gdy złodzieja wykryto. Stądkę wykonał swoje złodziejstwo na głównym urzędzie pocztowym. Tego wieczora i w nocy, kiedy pieniądze z kasy wojskowej w Berlinie w dziesięciu beczkach nadeszły, był Stądkę w służbie tak na głównym poczcie, jako i na dworcu. Po pieniądze na dworzec pojechał sam, sam je odebrał i sam ich na pocztę przy składaniu pilnował.

Wkrótce potem poszedł do restauracji. Później wrócił na pocztę i zaczął się zajmować pracą w dziale posyłek. Po drugiej godzinie w nocy poszedł do domu — a pod szerokim płaszczem ukrył skradzioną beczkę pieniędzy. Przyszedłszy do domu, ukrył beczkę w piwnicy między kamienne węgle. Około godziny 6 rano spostrzegł asystent Hermann brak jednej beczki. Poszukiwania, indagacje i t. d. zostały bez skutku. Tymczasem służąca Stądky, Polka, Emilia Sablewska, idąc wieczorem o godzinie 8 do piwnicy po węgle, znalazła przykrytą węglami beczkę. Słyszawsza ona już wśród dnia o kradzieży na pocztę. Przykryła więc znowu tę beczkę węglami. I nie mówiąc, poszła do ojca swego kawała Sablewskiego i opowiedziała mu to co zaszło. Ojciec wyszedł zaraz do miasta i pierwszy policjantowi, którego spotkał, rzecz tę opowiedział. Policjant zaraz odsunął komisarza policji Nacka i razem poszli do mieszkanki Stądkiego. Służąca zaprowadziła ich do piwnicy, gdzie między węglami znaleźli skradzioną beczkę. Udali się zaraz do samego Stądkiego i aresztowali go. Wyższa dyrekcja poczty w Poczdamie wyznaczyła 750 m. nagrody za wykrycie złodzieja. Tę sumę dostanie służąca Emilia Sablewska.

*** Odczyt.** Ze Lwowa donoszą nam pod d. 14 bm. W wielkiej sali ratuszowej miał dziś wieczór Dr Bronisław Łoziński nader zajmujący odczyt p. t. „Tłum” na dochód tutejszej Czytelni katolickiej. Oczywiście, że tak niezwykle zajmujący temat odczytu, jakoteż osoba prelegenta, znanego zaszczytnie na polu naukowym i publicystycznym, sprawiły, że sala ratuszowa zapelniała się liczną i doborową publicznością.

Dr. B. Łoziński ze ścisłością prawdziwie naukową a zarazem z właściwą sobie swadą omówił przedmiot, który w ostatnich zwłaszcza czasach silnie zaprzętnął umysły uczonych. Za wstęp odczytu posłużyło dr. Łozińskiemu zestawienie sprzecznych sądów o tłumie. Kwestye, gdzie więcej prawdy, czy w zdaniu, że „co głowa to rozum”, czy też w maksymie „rozum nie tłumem”, uznał prelegent, jako należącą do bardzo zawiłych i wymagającą dużo jeszcze studyów, zanim z całą stanowczością będzie można być rozstrzygniętą. W każdym razie niepodobna zalecać zasklepienia się jednostki w samej sobie, to bowiem byłoby zatrzymaniem postępu. Większość — ona bowiem jest tłumaczem — nie podpada wyłącznie prawdom rozumu i etyki. Bywały tłumy ogniste, wzniosłe, ale ileż to razy tłum poddaje się instynktom niskim i brutalnym.

Prelegent wyłożył zapatrywania włoskiej szkoły antropologów na tę kwestyę, w sposób nader wy-czerpujący, polemizując z teorią Lombrosa i jego stronników, którzy w człowieku radzili upatrywać tylko zwierzę. Zieleniem prelegenta, obecnie siedzibą tłum są miasta, gwałtownie wzrastające do rozmiarów potwornych nieraz. Wzrost ich postępuje równoległe z upadkiem wsi, która na zachodzie przestała niemal istnieć. Ludność wiejska zwabiona syrenami miast głosem, garnie się do tych ognisk cywilizacji, lecz zarazem i demoralizacji, nie przeczuwając nawet, co ją tam czeka. W rezultacie naraża się ona na gorzkie rozczarowania, spotyka bowiem obok większego zarobku niestosunkowo większą także skalę potrzeb i nieskończone piekło pragnień, których nie może zaspokoić. Oto jak mnożą się falangi niezadowolonych na śmietniku wielkich miast, jak powstają tłumy zrywające się co chwila do brutalnych impetów, na kształt kurzu ulicznego, gdy wiatr powionie. Niepodobna usunąć egzystencji tłumy, ale jeśli ludność ma się prawidłowo rozwijać, to należy uczynić go nieszkodliwym, a można tego dokonać jedynie przez podniesienie dobrobytu materialnego mas, obok równoczesnej pracy nad ich umoralnieniem.

Huczni oklaskami podziękowało audytorium prelegentowi za wielce zajmujący wykład.

*** Gospodarka miast w Rosji.** Ministerstwo spraw wewnętrznych w tych dniach opracowało sprawozdanie z dochodów i wydatków 801 miast (z wyjątkiem kraju kaukaskiego). Wszystkie te miasta w r. 1894 miały dochodów zwyczajnych 46,718,200 rs. i 23,056,554 rs. nadzwyczajnych, tj. razem 70,774,763 czyli przeszło 8 mil. więcej, niż w r. poprzedzającym. Wydatki zwyczajne i nadzwyczajne wynosiły 70,183,098, przewyżka zatem uszynała 591,663 rs. Więcej niż milion dochodu miały następujące miasta: Moskwa, Petersburg, Warszawa, Odesa, Ryga, Kiszyniów i Kijów. Dochody zwyczajne miast w porównaniu z rokiem poprzedzającym zwię-

żyły się, nadzwyczajne zaś zmniejszyły. Wydatki zwiększyły się o 5,166,661 rubli, z powodu zwiększonych ondat od zaciąganych pożyczek, na utrzymanie policji itd. Ogólna suma kapitałów miejskich w początku roku zeszłego wynosiła 41,932,591 rubli. Najzabobniejsze w kapitale są miasta: Petersburg (7,724,335 rubli), Moskwa (5,897,102 rubli), Irkuck (4,650,458 rubli), i Odesa (1,298,469 rubli). Dłuzi wszystkich miast w tymże czasie wynosiły 48,760,093. Najwięcej długów ma Petersburg, bo rubli 12,593,150.

*** Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 19 lutego św. Konrada w. Wschód słońca o godzinie 7 minut 11. Zachód o godzinie 5 minut 18.

(W. S.) **Z prowincji.** 14 lutego. (S. p. Józef Raatz.) Rzadko kiedy w Poznaniu widać tak liczne szeregi duchowieństwa, idące przed trumną, jak to było 12 b. m. na pogrzebie ś. p. Józefa Raatza. Mimo mroźnego powietrza widziano reprezentowaną liczną Prześwieatną Kapitułę Metropolitalną i duchowieństwo nie tylko z miasta, lecz nado z prowincji, nawet z kresów archidiecezyi. Niejedni z nich to krewni bliźni lub dalsi Zmarłego, bo w rodzinie Zmarłego Xięży wielu, między innymi dwaj synowie, jeden zajmujący stanowisko w Poznaniu, drugi w Gnieźnie. Główny jednak kontyngens owych 80 Xięży stanowili ci, co przybyli jedynie dla uczczenia długiej i sumiennej prcy Zmarłego.

Zmarły urodził się bowiem w r. 1808, a więc doczekał się późnej starości, lat 87, czynnym zaś był prawie do lat ostatnich. W r. 1835 dnia 1 maja objął stanowisko kantora przy archikatedrze poznańskiej i zajmował je do końca życia, a więc bez mała lat 60. Jak sumiennie sprawował ten obowiązek, pisać tych słów kilka przekonywał się i osobiście i przez innych. Nie brakło ś. p. Józefa na posterunku nigdy, tak iż nie potrzeba było go zastępować. Natomiast bardzo często, bez wezwania nawet, zastępował innych, nie tylko starszych, lecz i młodszych od siebie. I tak czynił przez życie całe, aż dopóki choroba i starość nie zmusiły go do zaprzestania funkcji.

Jakim był nauczycielem śpiewu i muzyki wiedzą i Xięża starsi i świeccy. Przecież prawie wszyscy Xięża przed kultur-kamfem pod jego kierownictwem ćwiczyli się w śpiewie gregoriańskim. Ze zaś nie wszyscy wy-czyli ci dostatecznie, a ci, o mieli zdolności, nie zawsze zastosowali się do wskazówek zmarłego, aby przy wspólnym śpiewie trzymać zawsze harmonia, to — przyznajmy — nie wina zmarłego, bo ten robił, co mógł, ale nie wszyscy mają zdolności odpowiednie. — Ze był dobrym nauczycielem muzyki, dowodem liczne lekcye prywatne jakich udzielał, tak że cały czas wolny spędzał na nich. Najlepszym zresztą tego dowodem to jego synowie, którym był nauczycielem jedynym.

Jak każdego człowieka żyjącego po Bożemu spotykają krzyżyki rozmaite, tak i zmarłego. Zamiast co by wszyscy dorośli synowie i córki zaprowadzili ciała ojca do grobu, on to czynił. Przypominał między innymi śmierć syna Józefa, profesora, jeżeli się nie myle, przy gimnazjum realnem około 80 lat temu. A za tym krzyżyczkiem poszły inne, które jednak nie zgłębił pobóznego ś. p. Józefa. Dotknęty ciemnym jakimś zakażeniem w krzyżu i w wypełnieniu gorliwym obowiązków, a tym sposobem służąc może rodzinie za przykład tak życia jak śmierci swego. Odpowiadała ona życiu całemu, zasnął bowiem w Bogu 9 b. m., kilkakrotnie opatrzone sakramentami św. i z tą nadzieją, że i w przyszłym życiu nie przestanie wielbić Boga pieniemi, jak to czynił za życia doczesnego. N o w p.

Towarzystwa i Spółki.

*** Walne zbranie** Centralnego Towarzystwa Gospodarczego odbędzie się w dniach 12, 13 i 14 marca r. b. w Bazarze.

*** Walne zebranie** Towarzystwa rolniczego poznańsko-szamotulskiego odbędzie się w Poznaniu dnia 21 b. m. o godz. 3 po południu na sali hotelu Francuzkiego.

Gdańsk.
Sprawozdanie z czynności Towarzystwa „Ognio” za rok XVIII (1894).

Stosownie do zwyczaju także i w tym roku opieszamy donieść o działalności tegorocznej Towarzystwa naszego „Ognio”, założonego w roku 1876, którego działalność podług sprawozdań zarządu wygłoszonych na w. lhem zebraniu dnia 16 stycznia 1895 r. przedstawia się jak następuje:

W końcu roku ubiegłego liczyło Towarzystwo nasze 28 członków. Czas posiedzeń, których odbyło się przez cały rok 28 zwyczajnych i 1 walne, wypełniało załatwianiem spraw bieżących Tow., opracowaniem odczytaniem pojedynczych interesujących ogół ustępów już to z gazet codziennych lub pism peryodycznych, już to z dzieł naukowych ojczyjstych. Towarzystwo nasze urządziło w roku ubiegłym następujące publiczne obchody: 1) w kwietniu, stoletnią rocznicę bitwy pod Racławicami, 2) w maju, rocznicę konstytucyi 3 maja, 3) w listopadzie: a) rocznicę 18-letniego istnienia Towarzystwa naszego, b) rocznicę powstania listopadowego, c) rocznicę zgonu Mickiewicza, d) rocznicę zgonu Kościuski. Głównym dobytkiem Tow. naszego, z którego członkowie rozrywka wraz z pożytkiem czerpać mogą, jest biblioteka, składająca się z kilkuset dzieł różnej treści. Przy tej sposobności pozwalamy się odezwać do byłych członków Tow. naszego, a zarazem poprosić o zwrot zatrzymanych książek. Tych kilka słów zapewne wystarczy, aby wywrzeć pożądany skutek na opieszalych. W skutek uchwały zapadłej na walnem zebraniu, postanowilo Towarzystwo nasze liczbę czasopism ilustrowanych powiększyć, tak iż teraz następujące pisma abonować będziemy: 1) Tygodnik ilustrowany, 2) Wędrowca, 3) Biesiadę literacką, 4) Kraj, 5) Djabla, 6) Przegląd wszechpolski, 7) Przegląd poznański. Czasopisma rozsyłają się pomiędzy abonujących, wśród których widzimy także i nieczłonków Towarzystwa. Szanownym redakcyom czasopism powyższych za poczynione nam przy prenumeracie ustępstwa gorące składamy dzięki i staropolskie „Bóg zapłać”. Towarzystwo nasze abonuje także 2 losy Tow. sztuk pięknych w Krakowie. Z powodu nieprzewidzianych wydatków oraz zakupu przez Tow. nasze chorągwy w roku ubiegłym stan kasy Tow. naszego w chwili sprawozdania był niski.

W roku przeszłym urządziło Towarzystwo nasze teatr amatorski, 3 zabawy z tańcami oraz wycieczkę na morze; staraniem Tow. naszego odbyły się tutaj w czasie misyi 4 kazania polskie; Tow. nasze i nadal stara się, aby się tu przynajmniej co tydzień polskie kazania odbywały.

W skład zarządu Towarzystwa na rok 1895 wcho-

dzą pp. Alojzy Głównyński prezes, Michał Antkowski zastępca prezesa, Czesław Kuształ sekretarz, Józef Zgorzalewicz skarbnik, Stanisław Cichorzewski bibliotekarz.

Kończąc za tem nasze sprawozdanie, zaznaczamy z „prawdziwą radością, że Towarzystwo nasze o wiele większą ujawnia teraz działalność, niż dotąd. Tylko przyklasnąć możemy temu szczesliwemu objawowi i życzyć, aby ruch ten coraz więcej się spotęgował i przybrał donioslejsze rozmiary. Postępujemy ciągle naprzód, chociaż wolnym krokiem, nie zrażamy się trudnościami, jakie tu nam zwalczą przychodzi, nie ustawiamy w pracy i usilowaniach skierowanych ku pożytkowi rodaków naszych. Zespolmy siły nasze i pracujmy dalej około dobra tego ogniska narodowego w Gdańsku, przedewszystkiem zaś łączmy się bez różnicy stanu pod jednym sztandarem polskości, a będziemy silni.

Podajemy jeszcze do wiadomości, że zebrania nasze odbywają się regularnie co środę o godzinie 9-tę wieczorem w lokalu „Café Opleger” przy ulicy św. Ducha (Heiligegeistgasse 107), na których szanowni goście zawsze są mile widziani. Stały adres Towarzystwa: „Redakcyja „Gazety Gdańskiej”. B. Miński, Breitgasse 56.” Gdańsk, w lutym 1895 roku.

Czesław Kuształ, sekretarz.

*** Czytelnie Ludowe** bezpłatne mają w Poznaniu następujący obywatela lub instytucye:

Ksiądz Patron Stychel przy Tumie, X. Mans. Wituski przy Tumie, X. Piotrowicz, św. Wojciech, Redakcyja „Kuryera Poznańskiego”, Redakcyja „Dziennika Poznańskiego”, P. Franciszek Krysiak, Strzelecka ul. 20, P. Kużaj, plac św. Piotra 3. P. Krakowski jun., Chwaliszewo 41. P. Brzozowski, W. Garbary 45. P. Fischbach, Śródką Rynek 1.

Celem umożliwienia szerszym Kołom publiczności nabycia znakomitego dzieła ś. p. ks. Biskupa Korytkowskiego „Arcybiskupi Gnieźnieńscy, Prymasowie i Metropolita Polscy” — zniżyliśmy cenę jego o przeszło 2/3 i oddajemy 5 olbrzymich tomów (420 arkuszy druku w wielkiej 8-mce) za bajecznie niską kwotę **m. 25** zamiast 80 m. już z przesyłką. Zwracamy uwagę na to niebywałe obniżenie ceny wszystkim miłośnikom rzeczy ojczystych. Dzieło ś. p. ks. Korytkowskiego znajdować się powinno w każdym zamożniejszym domu polsko-katolickim; jest to na tle dzieł Kościoła polskiego opowiedziana historia całego narodu polskiego, mająca nado tę zaletę, że znakomity jej autor czerpał z pierwszorzędnych źródeł, mianowicie z bogatych zasobów kościelnych archiwów gnieźnieńskich.

Cenne dzieło ś. p. księdza Biskupa Janiszewskiego „**Kościół państwo**” zamiast 6 m. kosztować będzie odtąd **3 m.** z przesyłką; — ś. p. ks. dr. A. Kanteckiego „**Pocze Pruden-cyusza**” zamiast 3,00 m. tylko 1 m. 50 fen., z przesyłką 1 m. 70 fen.

Poleca i odwrotną pocztą wysyła Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 17 lutego.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84.

Pani Kowalska z synem z Wysocki, Ossowski z Montowy, Sumlański z Padniewa, Moczyński z Bydgoszczy, dr. Radziszewski z rodziną z Ruska w Król. Polsk., Radziszewski z Warszawy, Knast z Witkova, Romocki z Sremu.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telef. 165.

Pani Kornobis z córką z Węgier, pani Golska z Grodziska, Bajonki z Raskowa, Brauer, Halpaus, Cohn, Stychel i Tatarka z Wrocławia, Bernhard z Nizy, Zastrow z Magdeburga, Kahn z Bingen, Jeziorowska z Mitosławia.

*** Czytelnia** Towarzystwa Pracy i Nauk, z wyjątkiem n edzieli i każdego święta otwarta jest zarówno dla członków Towarzystwa jak dla szerzej publiczności co ziennie od godziny 3—6 po południu.

Galerye obrazów w Muzeum Towarzystwa Pracy i Nauk. ulica Wiktoryi nr. 26, zwiedzać można codziennie z rana od godziny 9 do 1, a w każdą niedzielę od godz. 12 do 5 po południu.

Gabinet archeologiczny otwarty w k. 24 sob. t. e. od godz. 11 do 1.

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskim poleca Szanownym Panom ryncypałom rządów, ekonomów, górzelników, kasyerów, kawalerów i żonatych. Wskutek znacznego ubytku własności ziemskiej, jest wielu urzędników bez posady, którzy natychmiast miejsce przyjąć mogą. Upraszamy uprzejmie o korzystanie z bezpłatnego naszego pośrednictwa i zgłaszanie się do biura naszego (Poznań, Plac Piotra nr. 4 I, Redakcyja Ziemiannia) w razie potrzeby o urzędników gospodarczych.

Zarząd główny Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

*** Stan wody w Wrocie.** Dnia 16 lutego rano 1,06 m. Dnia 17 lutego w południe 1,04 m. Dnia 18 lutego rano 1,00 m.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 18 lutego. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: mróz. Oko wita spok.

Cena wypraw. —, Wynowiedziano —, w miejscu bez beczki) tow opolat. 50-ta 49,20 m., 70-ta 29,70 m.

Okowita. Wypowiadziano —, litrów. Cena wypraw. —, mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 49,20 mrk., 70-ta 29,70 mrk.

Ceny targowe w Poznaniu		T O W A R			
d. 18 lutego 1895		piękny średni pośledni			
Pszennica	100 kilog.	13	70	13	10
Zyto	—	10	40	10	20
Jęmień	—	12	50	10	40
Owies	—	10	90	10	90
Groch wrzący	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—
Wyka	—	—	—	—	—
Rzepak	—	—	—	—	—
Lubin złoty	—	—	—	—	—
ni-bi-ski	—	—	—	—	—

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1 października 1894 r.

Ochodzą.	Przychodzą.	Ochodzą.	Przychodzą.
Poznań-Krzyż.		Poznań-Wrocław.	
6,40 rano.	4,15 rano.	1,32 w nocy.	3,30 rano.
10,26 przed poł.	7,33 rano.	4,21 rano.	8,12 rano.
12,35 w poł.	10,1 przed poł.	10,21 przed poł.	10,13 przed poł.
(do Rokietnicy)	(z Rokietnicy.)	3,35 po poł.	2,12 po poł.
2,32 po poł.	2,56 po poł.	6,54 wiecz.	5,39 po poł.
8,13 po poł.	6,18 wiecz.	8,17 wiecz.	12,6 w nocy.
4,55 po poł.	(z Rokietnicy)	Poznań-Berlin-Gdań.	
(do Rokietnicy)	6,38 wiecz.	1,34 w nocy.	3,32 rano.
7,8 wiecz.	7,47 wiecz.	4,49 rano.	8,50 rano.
(do Rokietnicy)	1,12 w nocy.	10,26 przed poł.	2,23 po poł.
8,12 wiecz.	—	4,16 po poł.	5,36 po poł.
12,28 w nocy.	—	7,17 wiecz.	11,47 w nocy.
Poznań-Bydgoszcz-Toruń		Poznań-Ostrowe-Kluczbork	
8,40 rano.	8,2 rano	8,40 rano.	8,27 rano.
6,40 rano.	(z Gniezna).	10,32 przed poł.	1,55 po poł.
10,24 przed poł.	10,12 przed poł.	2,43 po poł.	6,11 wiecz.
8,18 po poł.	8,7 po poł.	7,58 wiecz.	11,39 w nocy.
7,5 wiecz.	6,46 wiecz.	Poznań-Wrzesnia-Strzałk.	
11,00 w nocy.	10,51 w nocy.	4,54 rano.	8,57 rano.
(do Gniezna).	1,24 w nocy.	12,00 w poł.	3,21 po poł.
Poznań-Pila.		5,45 po poł.	9,32 wiecz.
4,38 rano.	7,38 rano.		
10,39 przed poł.	1,60 po poł.		
4,40 po poł.	6,40 wiecz.		

(Nadesłano).

Zaproszenie do przedpłaty!

„Biblioteka Nowego Dzwonka”

wychodzi w Krakowie od 1-go lutego b. r. pod redakcyą ks. M. Dziurzyńskiego w Książeczkach miesięcznych t. e. religijno-naukowych lub powieściowych.

Książeczka I-a już wyszła i zawiera: Uwagi nad bolesną meką i śmiercią Pana Naszego Jezusa Chrystusa. (1-39)

Przedpłata roczna (na 12 książeczek) wynosi: 2 marki, półroczna 1 markę. Przepłatę najdogodniej przesyłać przekazem po ztowym, pod adresem wydawcy:

Ks. M. Dziurzyński

w Krakowie (Galicya) ul. Basztowa l. 4.

Książczek na okaz nie wysyła się.

Każdy zachwyca się

widząc perfum „Parfumer” w. Riegera w Frankfurt nad Menem i używając ich. Bo też w rzeczy samej nie ma pewno nad n e nie lepszego i piękniejszego do toalety. Nabyć ich można w każdym lepszym handlu perfumów. (1-10)

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni (101) „VULKAN”

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych adno snych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Nadzwyczajne zniżenie ceny dla abonentów Kuryera Pozn.

Kościół Wielkopolskie

osmańskie „przepysanie wykonanych miedziorytów, wydanie Hr. Edwarda Raczyńskiego. (785)

1) Kościół w Grodzisku. 2) Kościół w Rogalinie. 3) W. dok wewnętrzny kaplicy w Rogalinie. 4) Kościół w Kórniku. 5) Kościół w Środzie. 6) Kościół w Zaniemyślu. 7) Kościół w Filipinowie w Gostyniu. 8) Widok wewnątrz kościoła Filipinów w Gostyniu. 9) Kościół w Pempowie. 10) Kościół katedralny w Poznaniu. 11) Kościół pojezuicki w Poznaniu. 12) Kościół św. Józefa w Kaliszu. 13) Kaplica kościelna w Radnie. 14) Kaplica w Dobrych. 15) Kościół w Koninie. 16) Kościół katedralny w Gnieźnie. 17) Drzwi spłowe w kościele katedralnym w Gnieźnie. 18) Kościół w Trzemesznie.

Dziło powyższe już w sprawie w wielkim formacie, ofiaruje się abonentom „Kuryera Poznańskiego” zamiast za 40 m. za 7,50 m. Na porto i opakowanie dołączony należy 50 fen. Ponieważ liczba egzemplarzy jest niewielką uprasza się o spieszne zgłaszanie.

Ekspedycyja „Kuryera Poznańskiego.”

Telegram giełdowy.

Berlin, 18 lutego 1895 roku. (Kursa końcowe.)		Kurs z dnia		Kurs z dnia	
		16	18	15	16
Pszennica twierd.	—	—	—	98	98 50
na maj	137 —	137 —	—	105 50	105 60
na czerwiec	137 7.	137 50	—	104 70	104 70
Zyto stalej.	—	—	—	103 60	103 60
na maj	117 —	117 —	—	102 —	102 —
na czerwiec	117 50	118 50	—	105 90	105 80
Olej rzep. cicho.	—	—	—	102 5	102 25
na maj	42 20	42 30	—	102 25	102 25
na czerwiec	42 2	42 30	—	102 25	102 25
Okowita stalej.	—	—	—	104 60	104 60
eksportowa	32 40	32 50	—	99 50	99 50
na kwiecień	37 70	37 90	—	219 65	219 25
na maj	37 90	38 1	—	102 90	102 90
na lipiec	38 50	38 70	—	102 50	102 50
na sierpień	38 90	39 80	—	97 —	97 50
na wrzesień	39 10	39 —	—	251 75	251 75
spółwycza	51 90	—	—	43 90	44 20
Owies	112 75	113 —	—	206 90	207 50
Wypowiadziano:	—	—	—	—	—



Dnia 16 b. m. o godz. 7 wieczorem zasnął w Panu po długich cierpieniach, opatrzony wielokrotnie Sakramentami śś.

X. Witalis Maryański,

Kanonik Metropolitalny Poznański, Protonotaryusz Apostolski.

Eksportacya zwłok do kościoła Archikatedralnego odbędzie się we wtorek po południu o godzinie pół do czwartej. Nabożeństwo żałobne rozpocznie się w środę wigiliami o godzinie 9-tę, poczem spuszczenie zwłok do grobów katedralnych.

Kapituła Metropolitalna Poznańska.



Dnia 17 b. m. oddał Bogu ducha, zaopatrzony kilkakrotnie śś. Sakramentami ś. p. (1093)

X. Zygmunt Górski,

wikaryusz przy kościele ś. Trójcy w Gnieźnie.

Eksportacya zwłok odbędzie się dnia 19-go we wtorek o godzinie 5-tę po południu, a pogrzeb dnia następnego o godzinie 10-tę z rana.

X. M. Nożewnik, X. L. Sołtysiński,
dzikan. proboszcz.



Ks. Zygmunt Górski,

wikaryusz z Gniezna

oddal Bogu ducha dnia 17. 2. 1895, opatrzony kilkakrotnie Sakramentami śś., przeżywszy 23 lata. Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 19-go o godz. 5-tę po poł., pogrzeb dnia następnego o czym donosi ciężko strapiona

Rodzina.

Tylko co wyszła z druku broszura p. t.:

Pacierz

i zebranie treściwe głównych prawd wiary świętej zastosowanych do potrzeb parafialnych przez ks. Fr. S.

Wydanie plate poprawne z 2 obrazkami.

Cena egzemplarza 4 fen., 100 egzemplarzy Mrk. 3,00.

Nakład Księgarni Katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie.

Nadsyłający wprost do Księgarni Katolickiej powyższą kwotę w liście w znaczkach pocztowych otrzyma wż wymienione broszury franco.

J. Łakiński

budowniczy w Kościanie wykonuje wszelkie prace w zakres budownictwa miejskiego, wiejskiego i fabryczno-przemysłowego wchodzące, podejmuje się wykonania budowli do klucza, robót ziemnych, bruków i żwirówek, bez względu na odległość miejsca budowy od Kościana.

Poleca swój skład wszelkich materiałów budowlanych, drzewa budulcowego, blochów i desek.

(1087)

A. Cichowicz, Poznań, 614) HURTOWNY HANDEL WIN

zalożony 1865 roku

poleca stare swe zapasy

win górnowiągierskich

w beczkach oryginalnych i odstaje na szkle w rozmaitych odzieniach, począwszy od Mk. 1 50 za litr, oraz

Stare wina tokajskie

polecane przez lekarzy dla dzieci i osób chorych. Prz. wielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościelnym poleca znane z dobroci i czystości

wino mszalne

(vinum de vite purum)

Uczzone pod osobistym dozorem na Węgrzech po M. 2,50 za litr.

Również

WINO MSZALNE REŃSKIE

po Mk. 1,50 za litr.

Próbki i cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

MEBLE.

Polecamy meble wszelkiego rodzaju we wielkim wyborze od skromnych do najwykwintniejszych.

Dogodne warunki spłaty.

Magazyn mebli

Dankowski i Sp., Poznań,

ulica Wilhelmska nr. 20.

(vis-à-vis Hotelu Francuskiego).

(1037)

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY na Bibliotekę Kaznodziejską tom 9-ty

rok 1894, pod redakcją X. Stępczyńskiego. (13)
Tom ten obejmować będzie około 60-ciu arkuszy druku wielkiego formatu, a więc jeszcze raz tyle co tom 8-ty; dla tego cena także wyższą być musi jak tomów poprzednich. W dodatku do tomu 9-go drukować się będą liczne kazania przygodne. Tom 9-ty wychodzi zeszytami dwumiesięcznymi. Prenumerata za cały tom 9-ty wynosi już z przesyłką 10 m. 60 fen., którą to sumę naprzód nadsyłać trzeba wprost do Księgarni Katolickiej w Poznaniu, Stary Rynek 53.

Pieniądze!! Pieniądze!! Pieniądze!! V Fryburgska Loterya pieniężna!

Ciągnięcie dnia 15 i 16 marca 1895.

Główna wygrana

50 000, 20 000, 10 000, 5 000 M.

w gotówce i t. d.

Losy po 3 M. 7 sztuk za 20 M., 1/4 po 1 M., 11/4 za 10 M.

Porto i listę za 30 fen. rozsyła akuracie

**A. Gretscher,
Giessen.**

(1095)

Do nabycia w każdej księgarni.

Zbawienie zapewnione

przez

(1021)

nabożeństwo do Maryi

czyli Devotus Mariae nunquam peribit, dowody i przykłady tłumaczone z francuskiego przez autora „Aniola Eucharystii”.

Cena 40 ct. z przesyłką 43 ct.

NAKLAD KSIĘGARNI
Spółki Wyd. Polskiej
w Krakowie.

Malarstwo na szkle

A. REDNER,

Wrocław, Monhauptstr. 7.

Specjalność: Oszklewanie kościołów.

Seiden-

Stoffe in jedem Maß zu beziehen. Schwarze, farbige u. weisse Seidenstoffe, Sammete, Plüsch u. dergleichen. Wenn Verleumdungen d. Geschäftes direkt aus der Fabrik von von Eiten & Kousen, Grefeld.

Ustawy

Arcybractwa Matek chrześcijańskich

ma na składzie i na żądanie przesyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

w Poznaniu, Sty Marcin 16.

Orenstein & Koppel

Berlin S. W., Tempelhofer Ufer 25.

z filiami w Królewcu, Gdańsku, Wrocławiu, Hamburgu, Lipsku, D. Rimuadzie, Kolonii u R., Monachium, Strassburga w Alz., Pradze Wiedniu, Budapeszte

są fabrykantami wszelkiego rodzaju materiałów do budowy kolei i podejmują się budowy

mnijszych linii kolejowych

budowy normalnych łączących szyn kolejowych biorą także finansowy udział przy kolejach których budowa im została powierzona. (1028)

JAN KOMENDZIŃSKI,

(10) malarz,

poleca się do odnawiania kościołów itd.

Poznań, ulica Strzelecka 31.

BÉNÉDICTINE

de l'ABBAYE de FÉCAMP
(SEINE-INFÉRIEURE) Francja.

Najlepszy ze wszystkich likierów, przez lekarzy polecany.

Żądać należy zawsze by na spodzie każdej butelki znajdowała się czworograniasta etykieta z podp. jen. dyrektora

A. Legendre

W Poznaniu do nabycia u pp. Jakóba Appel, A. Piatara, Rynek 6, S. Samter jr., ul. B. rlnska 20, W. Becker, pl. Wilhelma 14, J. N. Leitzger, W. Garbary 16.

HANS HOTTENROTH agent i neralny HAMBURG.

Swiece ołtarzowe

wyrobiane w me fabryce z czystego wosku pszczelego, zastosowane ściśle do przepisów kościelnych i mam zawsze w każdej wielkości na składzie i oddaję je po cenach umiarkowanych.

Zamówienia skuteczniam odtownie, nie obliczając kosztów przesyłki. (154)

Zarazem donoszę uniżenie, że oddałem na wyłączny skład powyższe swiece p. K. Nowakowskiemu, kupcowi w Inowrocławiu.

M. Sobecki,

fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku.

Poznań, Szeroka ul. 24.

Monstrancya

zupelnie w dobrym stanie 63 ctm wysoka jest tania do nabycia u Józefa Piotrowskiego, dekoratora kościołów w Poznaniu, plac Wilhelmski nr. 18. (1030)

Dla cierpiących na luzaję!

Suche, wilgotne liszaje i polaczony z nimi niezuosne „świerzbienie skóry“ leczy pod gwarancją nawet u tych, którzy nigdzie nie znalazli ulgi „Dr. Hebra's Flechtenod.“ Spraważać można z St. Marien-Droguerie w Gdańsku. (923)

Gospodyni

35 letnia, umieja dobrze gotować, która podczas odpustów i misji sama gotowała i zna się doskonale n. domowym i podwórkowym gospodarstwie. poszukuje miejsca na probstwo od 1 kwietnia 1895. Zgłoszenia do Ekspedycji Kuryera Poznańskiego pod nr. 10-9.

Ubogi,

nie mogący pracować, dla zupełnej prawie utraty wzroku, prosi na tej drodze o wsparcie. Może się wykazać najlepszymi poleceniami. Składki przyjmie Eksp. Kur. Pozn.